Nr. 103. Lwów. — Czwartek dnia 6. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana w Oleju.
Jutro: Domiceli P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 28·2 } Długość dn. g. 14 m. 55·6
Zachód „ g. 7 m. 23·9 } Przybyło „ 3·3 minuty

Lwów 5. maja.

Z Wiednia piszą do *Czasu*:

„Zdawaćby się mogło, że łatwość komunikacyj, że telegrafy, koleje, dzienniki, że jawność i wolność prasy służyćby powinny do tego, aby ludzie dokładne i prawdziwe mieli o sobie wiadomości i zdawać się już mogło, że przy wszystkich tych środkach niepodobna, aby w gruby o bieżących sprawach i wypadkach wprowadzeni zostali w błąd, aby zwłaszcza długo trwać mogła pomyłka.

Złudzenie czyste i jedno więcej złudzenie! Przynajmniej gdy idzie o społeczeństwo polskie.

Czytając tutejsze dzienniki, korespondencje i telegramy z Galicji, oraz streszczenia artykułów niektórych pism krajowych, przedstawia się najstraszniejszy, przerażający obraz stanu rzeczy w Galicji: życie i mienie obywateli spokojnych zagrożone, antagonizmy społeczne do najwyższego stopnia zaostrzone, łuna pożarów i zapach krwi, oto jak stąd wygląda w tej chwili nasz kraj; oto postać, w jakiej widzi go obecnie świat cywilizowany.

Już nietylko grozę i przerażenie wywołuje ten obraz, ale nawet pewne współczucie, czy raczej litość, zwłaszcza w niższych warstwach ludności wiedeńskiej. Biedna Galicja! Nieszczęśliwa Galicja! Cóż tam się nie dzieje! Co za okropne dzieją się tam rzeczy! Oto, co słyszeć można niemal na każdym tu kroku, a kiedy się przybywa ze świąt z tego kraju pojmiecie, jakie to sprawia wrażenie i w końcu nie wie się po prostu, czy się ma do czynienia z warjatami, czy też straciło się zmysły? I nic tu już nie pomoże, szeroka publiczność przekonaną jest i pozostanie przekonaną, że nad Galicją wisiała i wisi najstraszniejsza katastrofa, rzeź i rabunek i że jedna wielka łuna nad nią rozpościera się.

Chłopskie rozruchy są w przekonaniu tej publiczności faktem niezbitym, a niezliczone pożary obmyślanem z góry dziełem owego nieokreślonego ruchu, który ogarnął Galicję; częścią składową ogólnego kataklizmu. I to wszystko pozostanie w znacznej mierze zapisanem w tegoczesnej historji. I to wszystko stało się i dzieje się jeszcze w epoce pociągów pospiesznych, telegrafów, jawności i dwóch lub trzech edycyj codziennych pism publicznych. W tej to epoce, jak świadczy sobotni artykuł wstępny *Neue Fr. Presse* „pewnym i niezaprzeczonym“ jest, a ręczę wam, pozostanie faktem: „że, aby porządek utrzymać, trzeba było do wielu powiatów galicyjskich, mianowicie do Brzeska i Tarnowa wysłać oddziały wojska, że liczne przedsięwzięto aresztowania, że sądy ujrzały się w konieczności ukarać w dość surowy sposób znaczną liczbę chłopów, że Namiestnictwo wysłało do zagrożonych powiatów komisarzy i że nareszcie sam namiestnik Zaleski uznał za potrzebne udać się osobiście na miejsce zaburzeń, aby wedle własnego sądu zarządzić zaradcze środki.“

Tak jest, to wszystko mają być niezbite fakta, z których wyprowadza się konkluzję o opłakanych stosunkach galicyjskich i stawia się ten pewnik, iż wszystkie starania o autonomję i obrona praw narodowych miały i mają jedynie na celu umożebnienie, ustalenie panowania i przewagi szlachty polskiej nad chłopami.

I powtarzam, w obec szerokiej publiczności, nic już nie pomoże, choćby się tysiąc razy powtarzało, że nie tylko my wszyscy, ale i ministerjum wojny wie doskonale z raportu głównej komendy w Krakowie, iż nigdzie a nigdzie żadnych nie było rozruchów, że wojska nie wysłano ani w Brzeski, ani w Tarnowski powiat; że jedynie w okolicę Grybowa udał się na wezwanie starosty z Nowego Sącza, nieliczny oddział wojska, który patrolując, nigdzie a nigdzie nie napotkał najmniejszego śladu rozruchów i jak wyszedł, tak szczęśliwie powrócił spacerem do Nowego Sącza; że obecnie nikogo nie aresztowano; że sądy wymierzyły nie surową, lecz kilkudniowego aresztu karę, nie przeciw dzisiejszym, lecz zeszłorocznym rozsiewaczom nie tylo niepokojących, jak dziwacznych i bezrozumnych wieści; że ich liczba nie była znaczną, że Namiestnictwo nie wysyłało do powiatów zagrożonych komisarzy, lecz że jedynie dla zbadania i sprawdzenia alarmujących pogłosek udał się z jego ramienia p. Terlecki i przekonał się o niesłychanej przesadzie i niesumienności rozsiewanych wieści; że nareszcie namiestnik Zaleski nie udał się wcale na miejsce zaburzeń, którego nie mógłby był odnaleźć, lecz przybył do Krakowa, gdzie zaburzeń żadnych nie było, aby porozumieć się z ministrem skarbu co do finansowych środków, potrzebnych dla odbudowania Stryja. Tak jest; na nic się nie zda to wszystko stwierdzić, daremny trud i usiłowanie.

„Wasze własne bowiem, mówią tu, dzienniki o wszystkiem donosiły, pisały i w gorszem jeszcze i straszniejszem przedstawiały świetle, a te, które temu przeczyły, dobre do tego miały powody, aby prawdę zakrywać“.

I istotny stan kraju i raporta urzędowe i łatwość przekonania się naocznie a spiesznie o prawdzie, nic tu nie znaczą, nic nie pomogą. I biedny kraj nasz znosić musi tę nową ohydę potwarczych, kłamliwych, ubliżających i upokarzających o nim wieści i użyte one są i będą na całej linji przeciw niemu i odbiją się szkodliwie we wszelkich sprawach i rozprawach, a to dlatego jedynie, że drukują się w jego miastach niesumienne, wyzute z poczucia interesów narodowych i społecznych dzienniki, że schlebiają one najniższego rzędu indywiduom i uczuciom niezdrowym, że stają się na zawołanie wyrazem ludzi płytkich, lekkomyślnych i tuzinkowych krzykaczy! Gdzie kara za podobne występki, gdzie ucieczka dla wszystkich, dla kraju całego i dla społeczeństwa przed tem, już nie urojonem, ale wciąż tętniejącem niebezpieczeństwem, gdzie zadośćuczynienie i wynagrodzenie za ciągle wyrządzane szkody?

Nie ma ich i nie będzie — bo to zasłużona kara za pobłażanie, cierpienie w swem łonie, za zachęcanie często, a wspieranie nieraz owej choroby, owego złego dziennikarstwa i dozwolenie, aby ta plaga społeczeństwa naszego rozwielmożniała się w niem.

A z ogólniejszego nieco zapatrując się na to wszystko stanowiska; widząc, że wszystkie środki, któremi rozporządza tegoczesna cywilizacja dla zdobycia prawdy — nietylko nie zapobiegają szerzeniu się fałszów, lecz że przeciwnie służą — w pierwszym rzędzie dzienniki — do rozpowszechniania kłamstw, do wprowadzania opinji publicznej w błąd i to niezwyciężenie, skutecznie, nieodwołalnie, że jawność i publicystyka bezkarnie i tryumfująco zbezcześcić i spotwarzyć mogą każdego oraz społeczeństwa całe, wbrew oczywistości, wbrew faktom; widząc to wszystko i widząc, że się to wszystko zwraca przeważnie przeciw nieszczęśliwym, słabym, pokonanym i gnębionym — niepodobna zaiste obronić się przed złowrogiem przeczuciem, że ostatkami goni ta cywilizacja i że w niej samej są zarody jej zguby i zniszczenia, skoro środkami, któremi rozporządza, dopina i osiąga wprost przeciwnych założeniu skutków i celów, dla niej samej upokarzających, a rozkładowych“.

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Sytuacja w Grecji nie zmieniła się w ciągu ostatniej doby. Termin ośmiodniowy, wyznaczony w ultimatum do rozzbrojenia się, minął, ale posłowie nie wsiedli na okręta. Ostatecznie jest to więc maluczkiem zwycięstwem Delyannisa. Lecz mało z niego realnych dla Grecji korzyści. Francja nadzwyczaj głośno zaprotestowała przeciw takiemu tłómaczeniu jej poufnych rad, jakoby coś w nagrodę za poddanie się woli mocarstw przyrzekała Grecji kosztem Turcji. Ten sam protest powtórzył francuski konsul na Krecie, odebrawszy tym sposobem nadzieję Kandiotom, że ich helleńskie aspiracje znajdą przychylny oddźwięk w którymkolwiek państwie. — Wiadomości o stanie sprawy greckiej w ogóle są bałamutne; jedno utrzymują, że sytuacja bardzo się wikła, inne przeciwnie donoszą, że rzeczy widocznie się układają do pokojowego porządku. Widać, że korespondenci telegraficzni należą do miny i kontrminy giełdowej. Jeśli załagodzenie sprawy greckiej może wpłynąć na podniesienie się kursów, to mybyśmy grali na zwyżkę, bo ostatecznie, naszem zdaniem, tak będzie, że wszystkie odpowiedzi Delyannisa mocarstwa będą uznawały niedostatecznemi i nie przestaną robić pogróżek, których nie wykonają, a tymczasem powoli Grecja się rozzbroi i wtedy mocarstwa powiedzą, że to, czego chciały, stało się ciałem, a zatem akcją dyplomatyczną można zamknąć.

Z Macedonji donoszą o wielkim spokoju panującym teraz w tej prowincji, bo przycichły aspiracje greckie i pan-bułgarskie. Rozboje ustały w skutek tego, że tyle wojska stoi w prowincji, a wojsko to jest wyjątkowo karne i ludności nie daje się we znaki. Ludność, skosztowawszy przyjemności zdawna nieznanego spokoju, przerywać go nie chce.

W Serbji zarządzono reorganizację armji. O 10 batalionów powiększają liczność piechoty,— redukują artylerją.

Anglja. Z Londynu donosi *Powszechna korespondencja* (londyńska), że Gladstone postanowił rozwiązać parlament i nowe na jesień rozpisać wybory do Izby gmin, jeśli jego projekta irlandzkie będą odrzucone, albo przyjęte bardzo małą większością głosów w drugiem czytaniu. Do tak rzadkiego w dziejach angielskiego parlamentaryzmu postąpienia skłania jakoby Gladstone'a ta okoliczność, że usposobienie ludności ma być o wiele przyjaźniejsze dla planów jego od usposobienia panującego wśród deputowanych. Podczas meetyngów, odbytych w tych dniach, liberalni wyborcy niedwuznacznie zamanifestowali, że się nie zgadzają w zapatrywaniach na sprawy irlandzkie z tymi ze swych przedstawicieli, którzy pod wodzą lorda Hartingtona tworzą w wigowskim obozie opozycją przeciw projektom Gladstone'a. Dla tych projektów są nawet wiejscy konserwatywni wyborcy przyjaźnie usposobieni, mniemając, że dalsza walka z Irlandją pociągnie za sobą zwiększenie podatkowych ciężarów, a przeciwnie, zgoda z Zieloną Wyspą znakomicie zmniejszy państwowe wydatki na administracją. Słowem za irlandzką odrębnością jest lud prosty, fermerzy, parobcy folwarczni i robotnicy—ludzie oceniający wszystkie sprawy państwowe ze stanowiska wyłącznie podatkowego, lubo na niem nie są w możności dokładnie się zorjentować, bo właściwie dziś nikt jeszcze nie może stanowczo powiedzieć, jak odrębność Irlandji odbije się na ekonomicznem życiu Anglji;—z tego więc usposobienia ludu zamierza skorzystać Gladstone, a może tylko puszczeniem pogłoski o tem chce pokonać opozycyjność umiarkowanych wigów, należących do frakcji Hartingtona. W manifeście do swych wyborców, o którego wydaniu doniósł wczorajszy telegram, Gladstone wyraźnie powiada, że wszyscy, mający stanowiska, tytuły, bogactwa i towarzyskie wpływy, w ogromnej większości należą do przeciwników odrębności irlandzkiej; natomiast chwali się sympatją dla swych projektów — Ameryki! Dziwny to i niezrozumiały dla nas sposób zachwalania swych zamiarów! Premier wyraża dalej nadzieję, że lud angielski nie da się w tym wypadku powodować usposobieniem, panującem w owych wyższych sferach społeczeństwa — znowu tedy frazes brzmiący niemile dla ucha człowieka, ceniącego nadewszystko zgodę społeczną. W końcu premier daje wyborcom swym, Szkotom, do zrozumienia, że to samo, co dziś projektuje dla

Irlandji, powinno z czasem być zastosowane do Szkocji — więc tedy budzi nowe aspiracje separatystyczne.

Rosja. Do wiedeńskich dzienników donoszą z Petersburga, że w czasie pobytu Edhema-baszy w Liwadji poruszono starą kwestją utworzenia w Jerozolimie rosyjskiego prawosławnego biskupstwa, którego wszystkie świeckie sprawy byłyby załatwiane sposobem z dawna uprawnionym w Turcji. t. j. przez sąd konsularny. Pozornie nie nastąpiłaby żadna zmiana, tylko przełożony teraźniejszej rosyjskiej misji cerkiewnej w Jerozolimie, mający godność archimandryty, byłby podniesiony do godności archijereja.

Mówiono też podobno w Liwadji o walce cerkiewnej między Bułgarami a Grekami w Macedonji i o skargach, które mnisi na górze Athos podnoszą wciąż na urzędników tureckich. Niewiadomo do czego doprowadziły te rozmowy, ale w związku z temi sprawami stoi zamierzone przeniesienie rosyjskiego konsula Jastrebowa z Pryzrendu do Saloniki, więc do okręgu konsularnego, w którego obrębie znajduje się góra Athos, oraz ostatecznie zdecydowano wysłać na Wschód p. Sablera, dyrektora synodalnej kancelarji — o czem już zresztą doniósł był dawniej petersburski nasz korespondent.

Do ziemi Wojska Dońskiego, zamiast cara, wyjeżdża stryj jego, w. ks. Mikołaj. Będzie to jednak podróż wyłącznie inspekcyjno-militarna. Car zabawi w Liwadji dłużej o dni dziesięć, niż pierwotnie zamierzał i potem przez Moskwę, w której się na dni kilka zatrzyma, wróci do Gatczyny. W tym samym czasie w Petersburgu stanie nowe wielkie poselstwo od Chin, które przybywa dla rokowań w sprawach granicznych syberyjskich i w sprawach korejskich. Jeśli te sprawy będą załatwione pomyślnie, natenczas część tego poselstwa zostanie w Petersburgu jako stała chińska ambasada.

Niemcy. Wczoraj w sejmie pruskim rozpoczęły się obrady nad nowellą kościelną. Przebieg ich podaje dzisiejszy z Berlina telegram, do którego odsyłamy łaskawych czytelników. Narodowo-liberalni oświadczyli, że solidarnie będą głosowali przeciw przyjęciu nowelli. O solidarności tej wszelako wątpić można, bo Gneist przemawiał za odesłaniem przedłożenia do komisji. co wprawdzie nie oznacza zgody jego na nowellę, ale pokazuje, że ten urzędowy pruski jurysta nie jest bezwzględnym przeciwnikiem ugody kościelnej. Jakkolwiek zresztą będą głosowali narodowo-liberalni, los nowelli nie będzie od nich zależał, bo stronnictwo katolickie oświadczyło przez usta Windhorsta, iż przystaje na nowellę, to samo zrobili konserwatyści obu frakcyj, a i Polacy, lubo postawili poprawkę co do poznańskich stosunków kościelnych, także niezawodnie będą głosowali za przedłożeniem, dla którego w ten sposób utworzy się większość. Wolno więc liberałom robić opozycję, być jakby hamulcem. Może nawet tę rolę podyktował im kanclerz.

Tymczasem Stolica św. już daje zaliczki pruskiemu rządowi na konto przyszłego kościelnego pokoju: trzej pruscy biskupi przedstawili rządowi kandydatów na wakujące probostwa. — Zatem *Anzeigepflicht* weszło w życie *anticipando*. W tej sprawie minister Gossler przesłał do przewodniczącego w sejmie następujące pismo:

Berlin d. 1 maja 1886.

Pismem z dnia 8 kwietnia r. b. danem mi było przesłać marszałkowi Izby panów notę kardynała Jacobiniego z d. 4 kwietnia r. b. przyrzekającą, że po przyjęciu i ogłoszeniu projektu kościelno-politycznego, nad którym Izba panów wówczas obradowała, Stolica św. zgodzi się na przyznanie stałej notyfikacji, skoro otrzyma urzędowe zapewnienie, iż w najbliższym czasie podejmiemy rewizją tych kościelno-politycznych rozporządzeń, które w obecnym projekcie nie są wymienione. (Druki Izby panów nr. 71).

Rząd Jego Król. Mości, widząc w tem tylko przyjacielskie wywzajemnienie się za ustępstwo okazane przez tenże rząd w przedłożonym sejmowi projekcie — *nie zawahał się w nocie z dnia 23. kwietnia wyrazić Stolicy apostolskiej pożądane przez nią zapewnienie gotowości do dalszej rewizji ustaw kościelno-politycznych.*

Ku żywej radości swej może Rząd królewski przedłożyć obecnie reprezentacji kraju dalszą notę kardynała sekretarza stanu Jacobiniego z dnia 25 kwietnia, według której Ojciec św. pragnąc ze swej strony dać faktyczny dowód swego pokojowego usposobienia, z własnej inicjatywy, nie czekając całkowitego spełnienia wypowiedzianych przyrzeczeń, zdecydował się już teraz z góry wypełnić część uczynionych obietnic i pozwolił na notyfikacją co do obsadzenia parafij obecnie wakujących.

Mając zaszczyt przesłać JW. Panu najuprzejmiej tę notę w niemieckiem tłumaczeniu, pozwalam sobie zarazem prosić, abyś JW. Pan tę notę łaskawie zakomunikować raczył członkom Izby poselskiej.

Korespondencje.

Wiedeń 3 maja.

(/) Toczy się w dziennikach dyskusja o kwestji językowej, chociaż nie jest ona w tej chwili pod względem parlamentarnym aktualną. Ani rząd, ani parlament nie może mieć czasu przed jesienną sesją tą sprawą się zajmować; trudno nawet, żeby przyszło do posiedzenia komisji. Bez usłyszenia, jakie stanowisko rząd w tej sprawie zająć zamyśla, komisja nie może pracy swojej dalej posuwać, a już co najmniej byłoby wielce krępowaną, żeby się nie oddawać napróżno trudowi Danaid.

Rząd zaś obecnie jeszcze ani chce, ani może deklarować się: niechaj pierwej sprawa dojrzeje. tj. niech się w niej wszyscy rozpatrzą dokładnie, niech w dyskusji dziennikarskiej zdania się ścierają i wpływają na udzielenie opinji publicznej temperatury normalnej. W tem stadjum sprawy ma zatem dyskusja dziennikarska wielkie, poważne zadanie. Przyjemnie mi stwierdzić, że artykuły *Przeglądu* w tej sprawie zwróciły na siebie uwagę tak lewicy, jak i Czechów, jak i rządu i są przedmiotem zastanowienia. Dalsza dyskusja z niemi się oblicza. *Politik* ostatnia oświadcza bardzo w porę i kategorycznie, że nie odstępując wcale od czeskiego prawa państwowego, jednak Czesi w s p r a w i e t e j nie chcą wcale na to czeskie prawo państwowe się powoływać, lecz ściśle się w ramach istniejącej konstytucji obracać. Będą zatem żądali uczciwego przeprowadzenia narodowego równouprawnienia, jak ono w §. 19 konstytucji jest zawarowane. Sprzeciwiają się oni zaprowadzeniu niemieckiego języka państwowego, ponieważ to jest niezgodne z tym paragrafem... Skoro lewica w roku 1867 równouprawnienie języków w konstytucji proklamowała, to można być dzisiaj bardzo dobrym Niemcem, a nie żądać zniesienia równouprawnienia zapewnionego ustawami zasadniczemi. Proklamowanie zaś niemieckiej *Staatssprache* byłoby zniesieniem tego paragrafu.

To stanowisko negacyjne jest ściśle konstytucyjnem, lecz jak to nieraz wyłuszczyliście, rzeczy nie wyczerpuje i nie załatwia. Czy w tym kierunku czeskie *non possumus* zaczyna już wchodzić w kompromis z wymaganiami pokoju wewnętrznego i z *widokami zatwierdzenia na przyszłość większości autonomicznej — nie chcemy przesądzać.*

Jednakże zamieszcza *Politik* następną uwagę swojego korespondenta: „Nie jesteśmy powołani orzekać o tem, czy językowi niemieckiemu mają być jeszcze dalsze koncesje poczynione jako językowi p o ś r e d n i c z ą c e m u, czy służbowemu (?), lecz to jedynie sądzimy, że możemy utrzymywać: że w żadnym razie nie może się to stać bez ustawodawczego ubezpieczenia zakresu języków krajowych". Jeżeli uwagę tę samą wyrazimy w sposób twierdzący: równocześnie z unormowaniem przywilejów pewnych dla języka niemieckiego, należy unormować prawa języków krajowych — to stanowisko nasze okaże się zgodnem z tą uwagą w *Politik*: na tej drodze możnaby dojść do projektu kompromisowego ustawy. Niechajże i te uwagi idą w świat i torują sobie drogę...

Aktualnemi są ustawy ugodowe. W tej mierze, nie znając jeszcze tekstu ustaw, możemy tylko stwierdzić: że nie dopuszczono do wypowiedzenia ugody, że zatem prawność, zażyłość i nierozerwalność związku państw tworzących monarchją nie została nawet teoretycznie podaną w wątpliwość. Okoliczność ta ma swoje wielkie moralne i polityczne znaczenie na wewnątrz, ale i na zewnątrz. Toż nikt nie zechce utrzymywać, żeby stosunki na wschodzie były uregulowane, żeby główne kwestje były rozstrzygnięte i załatwione. Przeciwnie przyjdzie dopiero i zapewne w przyszłości nie dalekiej do rozstrzygnięcia. Potrzeba więc, żeby na te czasy Monarchja czuła i znała się jedną i silną, bo będzie szło o jej pierwszorzędne interesa. Że związku wewnętrznego stałość umocniła się, dowodem tego ten fakt, że lubo podnoszą się sporne głosy co do agend banku austro-węgierskiego, co do wspólności jego działalności, jednak z żadnej już strony nie usiłowano nawet zachwiać prawnopolitycznem stanowiskiem tego wspólnego banku. Tak samo ma się rzecz co do wspólnego handlowo-cłowego związku; nawet w Węgrzech umilkły głosy za odrębnością okręgu cłowego. Odnowienie ugody nie wywołuje namiętności, ani burzy, a trudności okazują się też mniejsze za każdem dziesięcioleciem. Drugie odnowienie ugody odbywa się bez żadnej obawy o jej los, a to jest najlepszą zapowiedzią, że następne trzecie pójdzie jeszcze gładziej. Ten zaś fakt jest niewątpliwie najlepszą podstawą, na której zewnętrzna polityka państwa oprzeć się może.

Paryż 27. kwietnia.

(*K*) Interesa monarchji muszą chyba iść dobrze, skoro osławiony ateusz i radykał, książę Napoleon Bonaparte, postarał się o doniesienie w *Figarze*, że był w Rzymie. odwiedził Papieża i króla, przez których był mile przyjęty, oraz że się pogodził z małżonką — chociaż, mówiąc między nami, wszystko to bajka. Niezawodnie zwrot ten dowodzi, że jego książęca mość rozumie dokonywającą się tu przed jego oczami przemianę stosunków, widzi przychodzący do skutku zwrot w samej opinji publicznej i nabywa przekonania, że przyszedł czas zapalenia jednej i drugiej świeczki: Panu Bogu — i anti-rewolucyjnym, konserwatywno-monarchicznym tendencjom. Naturalnie widok całego Paryża, ale to całego bez wyjątku Paryża światowego, noszącego żałobę po hrabinie Chambord musi mu dawać do myślenia! Zajrzałem kilka dni temu do Opery: było tam w lożach sporo mniej lub więcej uroczych, ale bynajmniej do przedmieścia St. Germain nie należących *mondaines* — tem bardziej, iż Przedmieście powstrzymywało się w postnym czasie od uczęszczania na widowiska – nie było jednej innej sukni, jak czarna. Niejedna z tych przymusowych koryfeuszek urzędowej żałoby, zwłaszcza w świecie *steinów* i *szyldów*, gniewa się na ten przymus; niejeden clubman żżyma się nań i protestuje, jak to uczynił parę dni temu p. de Bonnieres, znany powieściopisarz w *Figarze*. Ale jałowe to gniewy i protestacje wobec tego absolutyzmu, który przysługuje modzie. Żałoba jest modną, nie ma na to rady i nie ma rady na to, że moda ta, do której sam świat bonapartystyczny nie zaniedbuje się stosować — jest manifestacją na rzecz monarchicznej idei. Książę de Bisaccia pokazał się na piątkowem przyjęciu u kuzynki swej hrabiny Aymery de la Rochefoucault w czarnych guzikach u koszuli i w czarnych rękawiczkach, mimo białego krawata — nazajutrz zabrakło czarnych guzików i czarnych rękawiczek w sklepach. Nikt z mężczyzn nie nosił już białych nawet rękawiczek od lat trzech; wszyscy włożą teraz czarne.

Dzieciństwo to zapewne ;— ale rewolucje zaczynają się najczęściej od takich dzieciństw!

Nie znajduję innego porównania prócz klasycznego, stosującego się do kamienia wrzuconego w mrowisko, dla scharakteryzowania wrażenia sprawionego tutaj przez wydaną temi dniami książkę pana Drumont p. t. „Francja żydowska" (*La France Juive*). Co się temu panu Drumont stało, trudno pojąć. — Do tej pory był to w ciągu długiego już dziennikarskiego zawodu, człowiek cichy i spokojnego serca. Teraz sądzićby można, że go wszystkie wilki smoleńskie pokąsały. z taką wściekłością wsiadł na izraelitów wszelkiej kategorji, nie zapominając i o katolikach, byle dających się pomówić o bliższą zażyłość z potępionem plemieniem. Dostało się mężom politycznym zaczynając od Gambetty a kończąc na Spullerze. Dostało się literatom i artystom, których między świeżym akademikiem Ludwikiem Halévy, a świeżym dyrektorem teatru francuskiego, Juljuszem Claretie, znalazła się taka moc, że zdawać się może, czytając książkę p. Drumont, że cały świat literacki i artystyczny spoczął w Izraelu. A już z dziennikarzy został chyba jeden p. Drumont pod znakiem krzyża świętego. — Notabene nie bawi się p. Drumont w ogródki i pseudonimy. Nazywa rzeczy po imieniu, a pana Artura Meyera, żyda i dyrektora najpierwszego z pomiędzy monarchiczno-konserwatywnych dzienników (*Gaulois*) po imieniu i nazwisku. I stosuje ten sam systemat do przyjaciół żydowskich. — Książę de la Rochefoucault-Bisaccia figuruje personaliter na liście. Zaprzedał się z kretesem Izraelowi i to nie dla przyjaźni jedynie, ale i dla interesu! Ściska się z nimi i szwindluje w kompanji! Książęta Orleańscy żyją za pan brat z Rotszyldami i Hirszami! Wielka miłość mamony gubi ten ród skądinąd zacny i szlachetny. I tak dalej przez dwa tomy w ósemce. Nie, mrowia Rzeczpospolita, zaskoczona upadającym w jej środek pociskiem, nie jest w stanie jeszcze dostarczyć obrazu malującego zamięszanie sprawione tą napaścią.

I nie poprzestaje p. Drumond na napaści. Posuwa się do teoretycznego wywodu i do konkluzji. Jego teorja to pan-judaizm, czyli wniosek, że wszystko co się dzieje (a wszystko co się dzieje djabła warte w przypuszczeniu autora), dzieje się przez samych żydów, bo samym żydom pożytek przynosi. „*Is fecit cui prodest.*" A konkluzja ta mniej więcej, iż trzeba odebrać Palestynę Turkom i osiedlić tam wszystkich żydów, obrawszy ich poprzednio do koszuli z wszystkich uzbieranych bogactw, przez coby i aktualnemu deficytowi budżetowemu koniec pomyślny położony został.

Jeżeli p. Drumont wyjdzie żywo z tej imprezy, będzie miał prawo chlubić się tem, iż Bóg — oczywiście nie Bóg Abrahamów i Jakubów — czuwa nad nim. Jeden z napadniętych w tak gwałtowny sposób dziennikarzy, p. Laurent (redaktor oportunistycznego organu *Paris*) wziął go już na koniec szpady, ale puścił żyw-

cem. Podług protokołu, ostrze mściwego żelaza przeszło między dwoma zębami szczęki dolnej pana Drumont. Musiało jednak dokonać tego w sposób delikatny, skoro p. Drumont nie poniósł zbyt ciężkiej obrazy i bić się będzie z kolei z p. Arturem Meyerem. Wnosić także trzeba, iż p. Drumont ma szeroko rozstawione zęby, choć tak ostro gryzące.

Mamy tedy naszą „Juden-hetze!“

Na uwagę zasługuje ten fakt, że pomimo całego hałasu, sprawionego tą awanturą, można przejść sporo tutejszych salonów, nie posłyszawszy o niej słowa i można zajrzeć do 99 księgarń na 100, a nie zobaczyć ani jednego egzemplarza tyle koncertowej książki. Materja to tak drażliwa i przedmiot tak delikatny! Toć ks. de Castries (szwagier marszałka Mac-Mahona), którego żałobę w tej chwili przywdziewa ćwierć przedmieścia St.-Germain, a którego pamięci nawet republikańskie pisma (*Evénement*) najszumniejsze poświęcają panegiryki, przesadzając się w opisie jego cnót obywatelskich i domowych, był mężem panny de Sina, córki słynnego wiedeńskiego bankiera, a choć (mimo onych cnót domowych) mało z nią żył, to z jej dwudziestomiljonowego wiana żył tak dobrze, że (mimo zwycięskich przedstawicieli jego sławnej stajni, Frontinów i Little Ducków) niewiele z tego wiana pozostało po jego śmierci.

Mniemam też, że Izby nie zechcą wziąć pod rozwagę morderczych konkluzyj pana Drumont i nie przedsięwezmą żadnych kroków dla zastąpienia uchwalonej 900miljonowej pożyczki kontrybucją nałożoną na Rotszyldów i Hirszów. Wakacje wielkanocne rozpoczęły się zresztą, a do 25 maja może już p. Meyer i jego następcy zakłują pana Drumont, a jeżeli go nie zakłują, to go zagłuszą, a jeżeli go nie zagłuszą, to go zasypią banknotami.

Izby rozeszły się, uchwaliwszy projekt pożyczki, projekt wystawy na rok 1889 (powszechnej i święcącej rocznicę rewolucji), oraz projekt kolei metropolitalnej, której główna sieć ukończoną być ma w ciągu trzech lat, tak aby, mogła obwozić wystawowych gości.

Za powrotem swoim Izba poselska wzbogacona się znajdzie przybytkiem nowego posła, nie już z głosowania powszechnego, ale z loterji. Na posiedzeniu kongresu wyborczego socjalistycznego, zebranego dla wyznaczenia kandydata na miejsce opuszczone w Izbie przez pana Rochefort, nazwiska panów Roche i Duc-Quercy, dwóch agitatorów dekazwilskich, skazanych na piętnaście miesięcy więzienia przez trybunał w Villefranche, zostały puszczone na losy. Pan Roche wygrał i został mianowany kandydatem.

Kolonie karne rolnicze.

W urzędowym komunikacie czytamy:

Na posiedzeniu z dnia 6 września 1884 Sejm powziął następującą uchwałę:

„Wzywa się c. k. rząd:

I. ażeby w odpowiedniej drodze wpłynął na to, ażeby w nowym kodeksie karnym obok innych postanowień co do kary więzienia, umieszczone zostały także odpowiednie przepisy, któreby przewidziały i stosownie normowały kary za pomocą osiedlenia w rolniczych koloniach karno-poprawczych zbrodniarzy ze stanu rolniczego, po raz pierwszy przed trybunałem karnym stających;

II. ażeby c. k. rząd raczył jak najspieszniej przedsięwziąć odpowiednie kroki w tym kierunku, ażeby w kraju naszym urządzona została podobna kolonia rolnicza karno-poprawcza, na razie przynajmniej dla przestępców nieletnich“.

Na powyższą uchwałę sejmową nadeszła następująca odpowiedź ministerstwa sprawiedliwości: O ile projektowane kolonje rolnicze miałyby służyć do umieszczenia stroniących od pracy i niepoprawnych przestępców i do osiągnięcia celów wytkniętych w innych austrjackich krajach koronnych istniejącym tamże domom poprawczym i pracy przymusowej, zakładanie takich kolonij musiałoby być jako sprawa krajowa przedstawionem Sejmowi krajowemu.

Przeznaczenie takich kolonij do odbywania wymierzonych na mocy ustawy karnej kar więziennych wymaga ustawy, regulującej sposób odbywania kary, mianowicie w tym kierunku, ażeby sędzia był upoważniony zamienić karę więzienia na dłużej trwające zatrudnienie skazanego w rolniczej kolonji karnej. Cele poprawy bowiem, wytknięte kolonjom tego rodzaju, dałyby, się osiągnąć tylko w razie zatrzymania w kolonji na czas sięgający po za okres krótkiej kary więzienia.

Ministerstwo sprawiedliwości wyraziło gotowość do wzięcia tej kwestji pod ścisłą rozwagę przy wniesieniu projektu nowej ustawy karnej, ubolewa jednak, że ze względu na stan finansów państwowych na teraz nie jest w położeniu podjąć potrzebnego do urzeczywistnienia intencji Sejmu galicyjskiego zakupna znaczniejszego obszaru gruntowego i kosztownego urządzenia tego obszaru na kolonję rolniczą dla celów wykonania kary. Ministerstwo miało na myśli zreklamowanie w tym celu dóbr Rzyszki w Galicji, które ś. p. Kajetan hr. Kicki testamentem zapisał warszawskiemu towarzystwu rolniczych kolonij karnych. Reklamacja ta jednak, jak się pokazało, nie dałaby się prawnie uzasadnić.

List do Redakcji.

Z Krakowskiego 27 kwietnia.

Szanowna Redakcjo!

Przyznać otwarcie i głośno muszę, że jestem obrażona i to bardzo na autora listu do Szanownej Redakcji umieszczonego w nr. 94 *Przeglądu*, a w tak smutnych barwach przedstawiającego młode pokolenie dzisiejsze. Wypada sądzić z listu owego, że już zatracone są w świecie ideały szczytniejsze i dążenia szlachetne, a dzisiejsze młode panny zwykle poetycznemi zwane, również jak młodzi panowie, jeżeli czego pragną, to tylko jednego: pieniędzy! Jeżeli zaś marzą o szczęściu to widzą je nie w żadnem idealniejszem uczuciu, ale w posiadaniu pewnej (jak można największej) ilości listów zastawnych, mających zapewnić dobrobyt materjalny i zadowolnienie każdej zachcianki!... Cóż to za smutny obraz czasów dzisiejszych, co za upokorzający sąd o nas młodych, którzy jak Gwebrzy słońce, tak czcić tylko i tylko mamy „szlachetny metal“, źródło dostatku materjalnego! — Nie, na takie zdanie Szanownego korespondenta zgodzić się nie można, ani milczeniem go pominąć. Czyż niestety do tego aż dojść by miało, by słysząc podobnie smutne dla nas młodych słowa, żaden z przedstawicieli pokolenia naszego — nie podniósł głosu, nie wypowiedział w obronie choć słów kilka?

To być nie może w żaden sposób!

Szanowny korespondent zarzuca naszemu pokoleniu, że wyrzekając się wszelkich szlachetnych dążeń, szczęście swoje zakłada tylko w pieniądzach tj. w tem co one dają: mianowicie, zadowolnienie wszystkich wymagań tak wygody jak próżności, jak innych najróżnorodniejszych zachcianek.

Zbijać twierdzenia nie będę, że pieniądze niestety grają wielka rolę na kuli ziemskiej, ale przypomnieć pozwolę sobie, że jak dziś, tak i dawniej, we wszystkich czasach i sferach Złoty Cielec miał swych wiernych czcicieli. Całe pokolenie dzisiejsze uznaje znaczenie tego — *nervus rerum*, ale mimo to, dalekie jest od tego stopnia zmaterjalizowania, by całe w komplecie uważało iż szczęściem jest tylko: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze! — Nie dzięki Bogu nie jest to widzenie rzeczy wszystkich nas młodych, śmiało twierdzić mogę, że wiek telegrafów, elektryki, telefonów nie uczynił z nas tylko — piękne lalki czy też istoty bezduszne, bez żadnej wartości moralnej; — owszem i młodzi ludzie i młode dziewczęta, czy mężatki młode mają cele inne niż „zostania królową balu“ lub posiadanie „tytułu hrabiego i stu tysięcy“ (czy renty? na kapitał byłoby za skromnie...) Nie wygasła u młodych Polek miłość kraju objawiająca się opieką i pracą nad polskim ludem — ani miłość rodziny, która popycha nieraz córki i siostry do ofiar największych dla dobra swych najdroższych. A ileż jest takich, które gotowe poświęcić znaczenie, urodę, majątek, aby posiadać szczęście, nie w pieniądzach, ale w pracy choćby najżmudniejszej byle przy boku tego, któremu serce swe oddały! — Miłość Boga i miłość ludzi nie wygasła, spoczywa ona na dnie serca każdego z nas młodych; mignie czasem, ale w danej chwili gotowa szlachetną iskrę zaświecić, objawić się w czynie wzniosłym, by przez ofiarę pieniędzy czy własnej osoby dojść do szczęścia, jakie daje sumienie po spełnieniu czynu dobrego...

Ja sądzę, że nie ma się tak źle z młodem pokoleniem, jak mówi autor listu do Redakcji — tylko myślę, że złe ma zawsze więcej rozgłosu i to sprawia, że gdy jedna czwarta pokolenia na-

17)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Jeden z młodych kapłanów szepnął sąsiadowi: „On się modli“, a Anana z niepokojem spoglądał na ręce mistrza, które tak silnie cisnęły zwój papyrusowy, że mu groziły podarciem w strzępy.

Nareszcie Pentaur spuścił oczy. Znalazł temat. Podczas gdy patrzał w górę, wzrok jego padł na imię królewskie namalowane na przeciwległej ścianie, i na dodany doń tytuł „dobry bóg“. Biorąc te wyrazy za punkt wyjścia, zadał słuchaczom pytanie: — „Jak poznajemy dobroć boską?“

Wzywał jednego kapłana po drugim, żeby rozwinął ten temat, jak gdyby stał przed przyszłą swoją gminą.

Kilku uczniów powstawało i mówiło z większą lub mniejszą trafnością i zapałem. Nareszcie przyszła kolej na Ananę, który w dobranych wyrazach sławił piękność i przeznaczenie żywego i martwego stworzenia, w którem objawia się dobroć Amona, Ra i Ptaha — oraz innych bogów.

Pentaur słuchał młodzieńca z założonemi rękami, już to obrzucając go wzrokiem pytającym, już to potakując mu skinieniem głowy, a gdy skończył, snując dalej ten sam wątek, począł sam mówić.

Jak sokoły posłuszne głosowi sokolnika, tak myśli jego zbiegły się doń a wzbudzona w jego piersi boska namiętność przeświecała i rozżarzała jego natchnione słowa, coraz swobodniejszem i potężniejszem skrzydłem wznoszące się w górę. Mięknąc czasami aż do rozczulenia, to znowu rozpływając się w roskosznym zachwycie, sławił wspaniałość przyrody, a z ust jego brylantowego blasku strumieniem płynęły wyrazy, gdy kreślił odwieczny porządek wszechrzeczy i niepojętą mądrość i pieczołowitość stworzyciela świata, jedynego Boga, który wielki jest i niezrównany.

Przerwał mu dopiero tamtam, zwiastujący koniec lekcji.

Pentaur zamilkł, dysząc ciężko a przez kilka chwil nie drgnął nawet żaden z jego uczniów.

Nareszcie poeta położył papyrus, otarł pot z płonącego czoła i zwolna zmierzał ku drzwiom podwórza wiodącym do gaju należącego do świątyni. Już przestąpił próg, gdy w tem poczuł rękę czyjąś na swojem ramieniu.

Obejrzał się.

Za nim stał Ameni.

— Zachwyciłeś swoich słuchaczów — rzekł chłodno. — Tylko arfy ci brakowało, szkoda!

Jak lód położony na pierś rozgorączkowaną, tak te wyrazy podziałały na wzruszoną duszę poety.

Znał on ten ton w mistrza swego głosie; takiemi wyrazami zwykł on był karcić złych uczniów lub grzeszących kapłanów — ale do niego nigdy jeszcze tak nie przemawiał.

— Zaprawdę — mówił dalej arcykapłan chłodno a z goryczą — mógłby kto pomyśleć, że po pijanemu zapomniałeś, co nauczycielowi podczas lekcji mówić przystoi. Przed kilkoma tygodniami złożyłeś w moje ręce przysięgę na dochowanie tajemnicy — a dziś tajemnicę jedynego Boga, najświętszą własność wtajemniczonych, wystawiasz niby lada-jaki towar na targu publicznym.

— Krajesz nożami! — rzekł Pentaur.

— Bodajby one ostre były! — zawołał arcykapłan — i oby wycięły plamy i chwast z duszy twojej. Jesteś młody, za młody, ale nie tak jak delikatne drzewo owocowe, które pozwala się prostować i uszlachetniać, ale jak ów zielony owoc na ziemi, który dla dzieci co go podniosą, trucizną się staje, choćby z świętego drzewa pochodził. Wbrew zdaniu większości poświęconych, ja i Gagabu przyjęliśmy cię w pośród siebie. Oparliśmy się wszystkim tym, którzy ze względu na młode lata wątpili o twojej dojrzałości, a ty z wdzięcznością i zapałem przysiągłeś mi, że strzedz będziesz prawa i tajemnicy. Dziś po raz pierwszy z pokoju szkolnego powołałem cię na bojową arenę życia i jakże to broniłeś sztandaru, który górą nieść i ochraniać było twoim obowiązkiem?

— Uczyniłem to, co mi się prawdziwem i uczciwem zdawało — odrzekł Pentaur mocno wzruszony.

— Uczciwem dla ciebie i dla nas jest to, co prawo nakazuje; a co jest prawdą?

— Nikt jeszcze zasłony jej nie uchylił — rzekł Pentaur — ale dusza moja pochodzi od duszy wszechświata, cząstka nieomylnego ducha bóstwa żyje w mojej piersi i gdy działać we mnie pocznie...

— Jakże często bierzemy pochlebne głosy miłości własnej za głos bóstwa!

— Miałżeby bóg działający i mówiący we mnie, w tobie i we wszystkich, nie poznawać siebie samego i swego głosu?

— Gdyby cię tłum słyszał — przerwał mu Ameni — to każdy zasiadłby na swym małym tronie, głos boga odzywający się w jego piersi uznałby za kierownika, a prawo potargałby i strzępy jego puściłby z wiatrem wschodnim na pustynię.

— Ja jestem wiedzącym, którego ty sam szukać Jedynego i znaleźć go uczyłeś. Nie przeczę, że światło, w które ja patrzę uszczęśliwiony, oślepiłoby tłum, gdybym mu je chciał pokazać...

— A jednak uczniów naszych narażasz na blask tak niebezpieczny.

szego zmaterjalizowana, bez czci i wiary, o sobie tylko myśląc, oddaje złotu kult bezwzględny, to większa część młodych zachowała i religję, i uczucia szlachetne, i niesłusznie zupełnie słuchać musi zarzutów z ust poważnych ludzi.

Na końcu muszę powiedzieć, że mam pewne pretensje do szanownego korespondenta, że owe młode towarzystwo na raucie zebrane, wziął za przedstawicieli całego pokolenia dzisiejszego, a wysnuwając z aforyzmów tak smutne wnioski, dotknął niemi wiele młodych o innych dążeniach i innych ideałach szczęścia...

Przepraszając Szanowną Redakcję za moję śmiałość zostaję z wyrazem szacunku

Jedna z młodego pokolenia
Gorliwa zwolenniczka
Przeglądu.

KRONIKA.

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Biała w powiecie myślenickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Dyrektor męskiego seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, dr. Seweryn Dniestrzański, został mianowany dyrektorem gimnazjum w Tarnopolu, a profesor IV wyższego gimnazjum we Lwowie Władysław Lerzel, dyrektorem gimnazjum w Rzeszowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Wasylowie, Tomasza Bazylewicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Pan Namiestnik Filip Zaleski, wczoraj odjechał do Wiednia.

Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnioną gr. kat. kapelanję w Ilemiu, księdzu Jakóbowi Mandziejowi, dotychczasowemu gr. kat. kapelanowi w Jajkowicach.

Hr. Roman Potocki w ubiegłym tygodniu na polowaniu w Styrji u ks. Alfreda Lichtensteina zabił jednego ranka 6 głuszczów. Imponująca to cyfra, której znaczenie zwłaszcza myśliwi ocenić potrafią.

Śluby. Wczoraj pobłogosławiony został w Jeziernie związek małżeński p. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego współwłaściciela *Dzien. Polsk.* z panną Marją Wandą Miałkowską.

W Wrocławiu zawarł związek małżeński dr. Władysław Stan, lekarz z Poznania z panną Józefą hrabianką Łubieńską, córką ś. p. Edwarda i małżonki jego ze Szlubowskich z Warszawy.

Pan Tadeusz Błotnicki, rzeźbiarz, wchodzi w związek małżeński z panną Solecką, b. artystką sceny lwowskiej. Ślub odbędzie się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów.

Wieczorek muzykalny Wilhelma Czerwińskiego z współudziałem chóru mięszanego „Lutni" i zaszczytnie znanych amatorów, odbędzie się w sobotę 8 maja w sali kasyna miejskiego. Początek o godz. $^1/_2$8 wieczorem.

Maj tegoroczny wykazuje jak na dłoni, że wszyscy poeci, jacy byli od początku świata, byli i są niepoprawnymi idealistami. Tyle hymnów na cześć tego miesiąca wyśpiewano, tyle cudownych marzeń wysnuto z jego zieleni, błękitów i powiewów rozkosznych, a on dzisiaj (w piątym dniu swego istnienia) znowu uraczył nas śnieżycą i mroźnym wiatrem północnym. Wszystkie przeto madrygały poetów, powinne być wykarbowane na drzewie.... do palenia i obrócone na właściwy użytek w piecu.

Ze sfer teatralnych. Panowie Roman Żelazowski i Apollo Lubicz, artyści sceny tutejszej, udają się w sezonie letnim do Warszawy, gdzie każdy odbędzie szereg występów gościnnych.

Dr. Finkel, b. słuchacz uniwersytetu lwowskiego, stypendysta i uczeń dra Liskiego, ukończywszy studja w Berlinie i Paryżu habilitował się na docenta historji na uniwersytecie lwowskim. Fakultet przyjąwszy jego rozprawę i próbny wykład, nie chciał jednak mianować go docentem. Dr. Finkel odwołał się do ministerstwa, które zniosło decyzję fakultetu, i mianowało dra Finkla docentem.

Dla Stryja. Rada szkolna krajowa udała się do ministerstwa z prośbą o udzielenie pogorzałym nauczycielom stryjskim zapomogi w łącznej kwocie 4000 zł. i o przyznanie im na przeciąg roku 25% dodatku do płacy rocznej.

Składki na koleżańską pomoc nauczycieli dla Stryja, wynoszą dotychczas 148 zł. 50 ct. Hr. Stanisław Badeni dał 100 zł. — Uczniowie lwowskich gimnazjów zbierają między sobą składki dla kolegów stryjskich. — Ministerstwo zarządziło zbieranie składek dla Stryja we wszystkich krajach koronnych. — Redakcja *Pester Lloydu* przysłała na ręce p. Namiestnika uzbieraną przez siebie kwotę 1600 zł. — Składki w lwowskim prezydjum magistratu i w komisarjatach przedmiejskich, płyną dotąd obficie.

Na dochód pogorzelców stryjskich odbędzie się w niedzielę dnia 9 b. m. w Stanisławowie w sali resursy koncert Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki.

W Pradze czeskiej odbyło się przedstawienie teatralne na dochód pogorzelców stryjskich. Heroina teatru czeskiego pani Sklenarzowa Mala, wygłosiła na wstępie prolog, napisany przez Vrchlickiego, słynnego poetę czeskiego.

W miejsce Rocheforta wyszedł w Paryżu w wyborach uzupełniających radykał Gaulier. Otrzymał on 145.000 głosów. Anarchista Roche, dziennikarz, wsławiony podczas ostatnich rozruchów w Decasevillé, otrzymał 100.000 głosów.

Na rzecz bursy Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie, złożyli dalej do końca kwietnia r. b. pp.: dr. Tytus Lewakowski 10 zł., J. Schweicerówna 2 zł., Stanisław Czerwiński 1 zł., ks. kan. Rudolf Lewicki 2 zł., dr. Ferdynand Źródłowski 10 zł., dr. Ignacy Link 5 zł., Antoni Ławrowski 5 zł., z Czortkowa na ręce p. Aleksandra Ruszczyńskiego: M. W. 4 zł., Piotr Platner 2 zł., dr. Józef Krokowski, Ludwik Noss, Gnoiński i Niewiadomski po 1 zł. Prócz tego nadesłali pp.: Antoni Miśniakiewicz mak i fasolę, Tomasz Sternal kapustę, a Gustaw Fölser właściciel piwiarni Drehera ćwiartówkę piwa. Za wszystkie te datki Zarząd bursy składa szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Na członków Towarzystwa zapisali się pp.: Aleksander Ruszczyński, c. k. inspektor szkolny z Czortkowa, Edward Pawłowicz, nauczyciel seminarjum żeńskiego i Wanda Modzelewska, nauczycielka we Lwowie.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach, przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora żeńsk. sem. naucz. we Lwowie, ulica Skarbkowska l. 39, lub w handlu pp. Drechslera i Synów, plac Kapitulny l. 2.

Z Liska piszą do *Czasu:* „Smutny dziś widok przedstawia zgorzałe powiatowe miasto Lisko. Około północy między wielkanocną niedzielą a poniedziałkiem wybuchł u starozakonnego Latesa przy południowo-zachodnim rogu górnego żydowskiego rynku ogień, szerząc się szybko w kierunku wschodnim, pochłonął najprzód południową stronę, następnie wschodnią, dalej północną, a nareszcie i zachodnią ścianę tegoż rynku. Ogień, dosięgnąwszy w tej dzielnicy do narożnej, piętrowej kamienicy biegłego finansowego spekulanta Izaka Kanara — po pochłonięciu całego rynku i wszystkich domów, wraz ze starożytną bożnicą, ku północy rozsianych, groził bujającym z wysokiego dachu płomieniem, dolnemu, przeważnie przez chrześcian zamieszkałemu rynkowi, przerzuceniem się na w pobliżu stojącą, niejako łącznik międz, obydwoma rynkami tworzącą, austerję. Wszelako niebezpieczeństwo to odparli przybyli na ratunek z sąsiednich wsi włościanie. Jedni obsiedli dach zagrożonej do skarbu hr. Edmunda Krasickiego należącej austerji, drudzy dach z innej strony zagrożonej, do tegoż właściciela należącej, już na dolnym rynku stojącej kamienicy, zajętej przez urząd podatkowy i sąd powiatowy, nie dopuścili ognia do tych dwóch domów, a tym sposobem ocalili z dolnym rynkiem starożytny kościół, nową szkołę, starostwo, pocztę, oprócz sądu, urzędu podatkowego i Wydziału powiatowego, w uratowanych domach skarbowych pomieszczonych. Nie mniejszą ma zasługę wzbronieniem pożarowi przystępu do dolnego rynku, p. Barański, najbliższy sąsiad realności, w której pożar się rozpoczął i już nawet stajnie p. Barańskiego pochłonął — ale tenże broniąc energicznie własnego domu mieszkalnego, uratowawszy go, zagroził pożarowi w tem miejscu przystęp do domów przyległych, na dolnym rynku stojących. Włościanie ze wsi niegdyś do państwa Liskiego należących: Huzele, Weremień, Postołów, oprócz powyższych dwóch domów, uratowali także należące do skarbu liskiego jedyne objekta, jakie na placu górnego rynku pozostały, mianowicie drewniane budki, wynajmowane przez kupców, dla prowadzenia w nich drobnych sprzedaży. Dziś te uratowane budki stały się schroniskiem niejednej rodziny, własnego pozbawionej dachu. Ten ruch włościan, w obronie własności byłego dziedzica jawiący się, w dniach, w których wróżono nieszczę-

---

— Ich kształcę przecież na wiedzących!

— Kształcisz ich wybuchami miłości pijanego serca?...

— Ameni!

— Nie wołaj, i bez tego stoję przed tobą, jako twój mistrz, który cię przywołuje do posłuszeństwa prawu, które zawsze i wszędzie mędrsze jest od człowieka pojedyńczego, którego obrońcą sam król wśród najbłyskotliwszych swoich tytułów się nazywa i przed którem ugiąć się winien zarówno wiedzący jak człowiek pospolity, którego w ślepej wierze wychowujemy; — stoję przed tobą jako ojciec, który cię kocha od dzieciństwa, który po żadnym z uczniów swoich więcej jak po tobie nie oczekiwał, i który dla tego ani cię utracić, ani pokładanych w tobie nadziei porzucić nie chce. Przygotuj się jutro rano o świcie dom nasz spokojny opuścić. Nauczycielstwo straciłeś bezpowrotnie — teraz życie ciebie weźmie w naukę i uczyni cię dojrzałym do godności wtajemniczonego, która ci z mojej winy zawczesnie udzielona została.

— Uczniów swoich opuścisz bez pożegnania, choćby ci to z największą przyjść miało przykrością. Gdy się gwiazda Sothisa*) na niebie ukaże, przyjdziesz po instrukcje. Na kilka miesięcy zostaniesz przełożonym w świątyni Hatasu, i na tem stanowisku, pod mojemi oczyma, będziesz starał się odzyskać nasze zaufanie, które lekkomyślnie utraciłeś. — Ani słowa! Dziś w nocy otrzymasz moje błogosławieństwo i nasze pełnomocnictwo — wschód słońca masz powitać już z tarasów nowego miejsca twego pobytu i działania. Oby niewysłowiony raczył poszanowanie prawa wpoić w twoję duszę!

*) Syrjusz, którego bieg za czasów faraonów **równał** się rokowi astronomicznemu słonecznemu, i **dla** tego za podstawę rachuby czasu przez Egipcjan **był** uważany.

Ameni udał się do swego mieszkania.

Niespokojny, przechadzał się po niem tam i napowrót.

Na małym stoliczku leżało zwierciadło. — Spojrzał w gładką szybę metalową i położył zaraz, jak gdyby w niej ujrzał jakieś obce, wstrętne oblicze.

Wypadki ostatnich kilku godzin wzruszyły go głęboko i zachwiały zaufanie w nieomylność swego sądu o ludziach.

Duchownemi doradzcami królewnej byli kapłani z tamtej strony Nilu i nieraz słyszał od nich jej pochwały, jako dziewicy pobożnej i bogatej w zdolności. Nieopatrzne z jej strony złamanie prawa wydało mu się pożądaną sposobnością do publicznego upokorzenia jednego z członków rodziny Ramzesa.

A teraz musiał przyznać sam przed sobą, że tę młodą istotę za lekko ważył, że postąpił z nią niezręcznie, a może i nierozsądnie, gdyż nie wątpił ani chwilę, że nagły zwrot był raczej następstwem gorącego współczucia, aniżeli uznania, iż źle postąpiła, a tylko w tym razie, gdyby się rzeczywiście czuła występną, mógł z wykroczenia jej korzyść wyciągnąć.

Nie był on dość wielkim, żeby być wolnym od próżności, a właśnie tę próżność głównie obraził dumny opór królewnej.

On, wysyłając Pentaura do niej z gromiącemi słowami, spodziewał się podnieść jego ambicyę tem dumnem poczuciem, że dzierży władzę nad mocarzami tej ziemi.

A teraz?

Jakże ten natchniony jego wielbiciel, ten najwięcej obiecujący z jego uczniów, pierwszą próbę wytrzymał?

Zadziwiający ten młodzieniec, dotąd nie pojął ideału jego życia, nieograniczonego panowania idei kapłańskiej nad umysłami, a kapłaństwa samego nad królem.

Ale on musi go pojąć!..

— Tutaj jest ostatnim z pomiędzy stu wyżej od niego stojących i to drażni podniosłą jego duszę — mówił do siebie Ameni. — W świątyni Hatasu będzie mógł rozkazywać rzeźnikom ofiar i wymachiwaczom od trybularzy, a wymagając od nich posłuszeństwa nauczy się cenić jego potrzebę. Buntownik, gdy się na tron dostanie, staje się tyranem!

— Poetyczna dusza Pentaura — myślał dalej — prędko dała się usidlić wdziękom Bent-Anat, a któraż kobieta oparłaby się temu ubłogosławionemu, który promienieje wdziękami jak Ra Harmachisa i z którego ust płynie słodka mowa Techutisa! Oni nie mogą się więcej widzieć z sobą, gdyż żaden węzeł nie powinien go łączyć z domem Ramzesa.

Znów począł chodzić po izbie i mruczał:

— Co to jednak znaczy? Niby palmy niższe krzewy, dwaj z moich uczniów przerośli towarzyszów duchem i zdolnościami. Wychowywałem ich na moich następców, na spadkobierców moich dążeń i nadziei.

Mezu*) stał się odszczepieńcem — Pentaur gotów pójść w jego ślady.

Czyżby cel mój miał być zły, że najszlachetniejszych nie może zjednać dla siebie? Ale nie! Oni czują, że są z lepszej materji stworzeni, niż ich towarzysze, tworzą sobie własne prawa i strzegą się, żeby tego co wyższe nie roztopić w niższem; ale ja myślę inaczej: niby lodowaty strumień na Libanie mięszam się z wielką rzeką i zabarwiam ją moim kolorem.

Tak myśląc, zatrzymał się Ameni.

(C. d. n.)

*) Po egipsku Mojżesz. Był on współczesnym Ramzesowi, pod którego następcą żydzi opuścili Egipt.

ścia, a nasi przyjaciele serdeczni ogłaszali rozruchy chłopskie (oczywiście przeciwko mieniu szlachty wymierzone), jakby zamówione, dosadne dał zatem tem wieściom zaprzeczenie. Ruchy w wręcz przeciwnym kierunku się objawiające, są jedynym pocieszającym wypadkiem w naszym biednym zubożałym kraju. Świadczą one bowiem, że tam, gdzie się jeszcze dawna szlachta utrzymała się w posiadaniu ziemi ojczystej, nie wyrzekła się tradycyjnego obowiązku opieki nad tym poczciwym z gruntu ludem, choć niestety źle przez innych mentorów wychowanym, to wszelako umiejącym być wdzięcznym za świadczoną mu ewentualnie przez dawnych panów miłościwą opiekę. Do określonej powyżej relacji dodać jeszcze muszę o najświeższej bredni, kursującej między ludem tej okolicy — a mianowicie, że liczne teraz pożary, powstające w wielu miejscowościach, przypisywane bywają 50 Moskalom, których cesarz rosyjski miał wysłać do Galicji dla niszczenia ogniem tego kraju, aby łatwiej mu przyszło zabrać naszemu Cesarzowi kraj pożarami zniszczony."

„Wiersze" a poezje. Widzimy się zmuszeni do wytłómaczenia różnicy tych dwóch pojęć, bo prawdopodobnie niezdają sobie z niej sprawy ci nasi szanowni korespondenci, którzy istny landszturm wierszów wysyłają na naszę redakcję. Zawsze i każdemu wdzięczni jesteśmy za łaskawą pamięć, ale wątpimy, czy wzbogacanie redakcyjnego kosza leży w interesie szan. naszych korespondentów, a względnie, czy może ono przynieść pożytek dla ogółu, który to zapewne autorowie niefortunnych próbek mieli na oku.

Więc dla ich dobra dajemy tu małą lekcyjkę o wierszach, rozpoczynając ją od zapewnienia, że rym nie jest jeszcze wszystkiem, czego się od wiersza wymaga.

Pozwól czcigodny panie W. z L służyć nam za przykład. Piszesz pan na początku swego utworu:
„My wołamy stoma głosami
Żeś książę najczarniejszy między czarnymi aniołami"

J o w i s z o w e gromy rzucone z pańskich wierszy na tego księcia nie podpadają pod naszą krytykę, ale przyznasz pan sam, że zestawienie dwóch wierszy, z których jeden ma 9 a drugi 16 zgłosek jest tak samo niefortunnem, jak byłoby małżeństwo w którem żona o 7 stóp przewyższyłaby swego męża.

Nadobna pani M. z L. niech także raczy sobie to zapamiętać, a w dodatku niech przyjmie jeszcze uwagę, iż rym a rym to rzeczy różne. Pani nas zapewniasz, że nie traktujesz swych próbek wierszowych na serjo, więc ośmielamy się otwarcie oświadczyć, że rymami tego rodzaju, jakich pani używa, potrafi każdy improwizować bez końca.

Na niebie gwiazdka lśniła
I do ziemi mówiła:
„Jabym ciebie całowała.
Gdybym ciebie bliżej miała.
Lecz ty w dali ulatujesz
I zapałów mych nie czujesz."

W rzędzie grzechów głównych przeciwko zręcznemu rymowaniu zajmuje pierwsze miejsce sprzęganie dwóch słów identycznej formy, więc np. dwóch czasowników w tym samym czasie, w tej samej liczbie i w tej samej osobie, lub dwóch rzeczowników w tym samym przypadku tej samej liczby itp. Takie rymy są chlebem zbyt powszednim, a forma poetycka powinna przecież posiadać pewną wykwintność, jak tort, którego się codziennie nie jada.

W ogóle, łaskawa pani R. w J., oprócz już wymienionych warunków, wiele innych drobnostek wymaga się od wiersza, jeśli ma być on rzeczywiście wierszem. Pani mierzysz go widocznie na centymetry, a tymczasem zupełnie innej używa się do niego miary. Mierzy je ucho łaskawa pani, tak, ucho! Jednakowy rozmiar, jednakowa ilość głosek, jeszcze nie wystarczają. Prawda, aby nadać swym kształtom harmonijne wyglądanie, aby uwydatnić ich plastyczność używacie panie sznurówki? Otóż i wiersz ma sznurówkę nie fiszbinową wprawdzie i nie takiej nazwy, ale uwydatniającą „stan" wiersza, jak sznurówka uwydatnia „stan" korpusu kobiecego.

Tobie panie A. w K. przyznajemy, że rytm i nawet rym, z małymi wyjątkami dość gładko płyną z pod twego pióra. Ale znowu w czem innem wyprawia panu muza fatalne figle.

„Gdy patrzę w twoje oczy,
W głębinie ich uroczej
Spostrzegam, ale co?
Spostrzegam, że choć dumnie,
Spoglądasz jednak ku mnie,
Spoglądasz, ale jak?

Dotąd sens, choć co prawda minimalny, ale dałby się w danym razie odkryć np. przez mikroskop. Nagle jednek wpadasz pan w demoniczną ekstazę i doprowadzasz do tego, że czytelnikowi, który nie uważa piątej klepki, za tak samo zbędną, jak piąte koło u wozu, stają dęba wszystkie włosy na głowie.

Spostrzegam, ale co?
Spoglądasz, ale jak?
Tyś dobra jest, ho, ho!
Lecz ja przelotny ptak,
Więc aby stłumić zło
Ty cicho siedź jak mak!

Panie A.! Prócz rymów i rytmów trzeba w wierszach także odrobinę zdrowego rozumu, przynajmniej tyle, aby czytelnik nie potrzebował zastanawiać się nad brakiem funduszu na wysłanie autora do Pasteura. Nieboszczyk Rozbicki, pisał niedorzeczności, ale zabawne, pańskie niedorzeczności — są tylko okropne.

Wy zaś liczni o panie i panowie, których z powodu braku miejsca nie możemy wymienić, bądźcie tak łaskawi i zapamiętajcie sobie, iż lepsze są dziesięć słów jakiej takiej rozsądnej prozy, niż dziesięć metrów wierszydeł licho zrymowanych i bezsensowych. To darmo! Muza nie daje się gwałtem wziąć za czuprynę; ona wybiera sama sobie kochanków, a bywa pod tym względem kapryśna, jak każda kobieta. Przeto dajcie państwo spokój daremnym wysileniom, by nasz wielki satyryk jeszcze z grobu nie powtórzył swego desperackiego okrzyku:

„Kozom wam, a nie rymom zaplatać ogony."

Jak może bajka urastać i jak szybko się rozszerzać, najlepiej świadczy dzisiejszy numer petersburgskiego *Świetu*. W wstępnym artykule dziennik ten pisze:

„W Galicji ujawniło się wichrzenie wśród włościan, skierowane wyłącznie przeciw polskim ziemianom. Rzecz godna uwagi że rozruchy wszczęły się wśród włościan polskiej narodowości, a potem opanowały i okręgi rosyjskie. Pojawiły się bandy uzbrojone włościan, a w okolicach Gorlic doszło nawet do k r w a w e g o s t a r c i a. Obywatele i żydzi uciekają do miast. Pożary miasta Stryja i innych mają związek z rozruchami. Panika wzrasta. Do zagrożonych miejscowości wysyłane są wojska, a kawalerja ma rozkaz odbywać ciągle rozjazdy po traktach i drogach bocznych. Aresztują masami. W samym powiecie krakowskim aresztowano do 200 ludzi.

„Przyczyną zaburzeń jest oczywiście niesłychana eksploatacja włościan przez szlachtę i żydów.

„Opowieści o końcu świata, o zamiarze nowego pochodu jednego cesarza przeciw drugiemu i t. p. są tylko czczemi pretekstami. Powodem istotnym jest ucisk stanu niższego przez wyższy i ten stan niższy postanowił teraz przemocą wywalczyć swe prawa.

„W Galicji zachodniej, gdzie mało stosunkowo żydów, obywatelstwo wyzyskuje swoich rodzimych, polskich chłopów, we wschodniej gnębią chłopów ekonomicznie przedewszystkiem żydzi. Ale i tu i tam szlachta wyzyskuje chłopów pod względem politycznym."

I tam dalej w tym tonie i sposobie, podkreślając ciągle, że już były krwawe starcia, że panika jest wśród ludności, że więzienia przepełnione chłopami itd. W końcu powiada ten dziennik, że wprawdzie inspirowana austrjacko-polska prasa twierdzi, że był i jest spokój i nikt w Galicji o żadnym wypadku rozruchów wśród ludu nie słyszał, ale któżby wierzył tej prasie, stojącej na żołdzie austrjackiego rządu i polskiej szlachty? Ona kłamie i chce swem kłamstwem zasłonić przed oczami Europy te strugi krwi, które się polały w Galicji.

Z sądu. Nowa kadencja sądów przysięgłych we Lwowie rozpoczęła się wczoraj. Stawali oskarżeni Cyfra i Benjamin Umschweif z Zawadowa pod Kulikowem oskarżeni o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi popełnionego. Tutejszy fabrykant machin p. Karol Pietsch przerabiał Umschweifowi młyn wodny na amerykański i za dodatkowe aparaty policzył 1700 zł., oskarżeni zaprzeczyli, jakoby żądali tych dodatkowych aparatów, albo mieli wiadomości, że koszta wystawienia będą osobno policzone. W procesie z przedsiębiorcą równie jak w sądzie karnym złożyli w tym duchu świade-

Mały Fejleton.

PARNELL.

Skronie młodocianego przywódzcy Irlandczyków zaczyna już opromieniać złota aureola legendy.

Było to przed czterema laty, kiedy właściciel Avondalu, prześlicznej posiadłości nad brzegami Avonmoru, opiewanego przez Tomasza Moora, bawił podczas zimy w dali i rozmyślał nad nędzą, która spotyka o takiej porze zarobników dotkniętych bezrobociem. Aby nieszczęśliwym dostarczyć roboty, postanowił filantropijny dziedzic pięćdziesiąt akrów swej łąki zorać i obrócić na rolę pod zasiew. Jakoż rzeczywiście zorano ją, ale wspaniałomyślność nie osiągnęła celu. Albowiem pewnego pięknego poranku (było to mianowicie 16 lutego 1882) pojawiło się na owej łące około 600 pługów, które w przeciągu kilku godzin przy wesołych dźwiękach muzyki, grającej hymny narodowe, łąkę świetnie zorały. Jednak z pracujących żaden nie chciał przyjąć zapłaty.

Młodym tym dziedzicem Avondalu był nie kto inny, tylko Charles Parnell, którego w chwili gdy pracowało owych 600 pługów, kazał angielski minister prezydent zamknąć w Kilmainham, w słynnem więzieniu dublińskiem. Owym angielskim ministrem prezydentem był — co za dziwne wyroki losu! — William Ewart Gladstone; ten sam, który obecnie irofilskim bilem skierował przeciw sobie tak wielkie oburzenie swych ziomków.

Kiedy Parnell, mając lat 28. po raz pierwszy wystąpił jako kandydat do angielskiego parlamentu (w roku 1874), nikt nie byłby w tym bladym młodzieńcu poznał przyszłego przywódzcę Irlandji; przywódzcę, który podniesie w przeciągu lat kilku stronnictwo irlandzkie, dotąd pogardzane, do znaczenia ważnego czynnika w politycznym ustroju Wielkiej Brytanji.

Parnell był raczej wszystkiem innem, aniżeli mówcą i niepodobna było przypuszczać z kilku słów drżącym głosem wypowiedzianych na zgromadzeniu wyborczem przez kandydata, iż urośnie on w tak spokojnego a nieznużonego mówcę, za jakiego uchodzi teraz w całej Anglji.

To też nic dziwnego, że zrazu upadł przy wyborach; pobił go kandydat konserwatywny 6.000 głosów i dopiero w rok później udało się Parnellowi uzyskać mandat do Westminsterskiego pałacu.

Siedział on tam przez pierwszy rok cały, nie przemówiwszy ani słowa, ale też nie opuścił ani jednego posiedzenia. Siedział jako członek partji irlandzkiej, właściwie nie istniejącej i jako jedyny żołnierz tej partji musiał przez całych pięć lat walczyć z angielskim parlamentem zanim zdołał zgromadzić dokoła siebie jednakowo z nim usposobionych siedmiu ziomków, i szeregowawszy ich uczuł w sobie dość siły do zaimponowania Izbie ustawodawczej. Gdy sądził, że jest dostatecznie przygotowany — znał już mianowicie na palcach regulamin Izby i budżet, a przytem nauczył się mówić spokojnie, bez uniesienia, — gdy tedy to osiągnął, ozwał się po raz pierwszy na pełnem posiedzeniu.

Niezwykle śmiała i oryginalna jego mowa wywołała z początku ogólne oburzenie; próbowano go przekrzyczeć, ale kiedy krzykacze zamilkli, pokazało się, że Parnell ich przetrwał. Korzystając z tego paragrafu regulaminu Izby gmin, który powiada, że posiedzenie nie może być zamknięte dopóki dwóch mówców domaga się dalszego ciągu debaty, począł Parnell urządzać znane „obstrykcyjne" posiedzenia Izby gmin, trwające z rzędu nieraz po 40 godzin. Tym sposobem, a raczej sposobikiem, — metodą gadania bez końca — Irlandczycy stali się postrachem Izby. Następnie przyszła kolej na okropne debaty budżetowe. Przy każdej pozycji stawiał Parnell pytania, wprawiające rząd w kłopot, czynił zatrważające odkrycia, stawiał poprawki i wnioski, które Anglików doprowadzały do najwyższej irytacji. Interpelacje jego odrzucano, hałasem przygłuszano odkrycia, ale musiano głosować nad poprawkami, bo tego wymaga regulamin. A trzeba wiedzieć, że procedura głosowania w Izbie gmin jest nader uciążliwa. Izba musi podzielić się na dwie części. W jednym kurytarzu gromadzą się posłowie chcący powiedzieć „tak", w drugim ci posłowie, którzy chcą powiedzieć „nie". Oblicza się ich, kiedy po kolei wchodzą napowrót do Izby.

Nieraz się zdarzało, że do negatywnego kurytarza wchodził tylko jeden poseł, Parnell, ale to go nie odstraszało i nadszedł czas, kiedy wnioski Parnella znajdywały większość, bo nawet, kiedy rząd je adoptował. Powoli Izba przyzwyczaiła się widzieć w tym jasnowłosym Irlandczyku, o krwi czysto angielskiej, sumienie Anglji i dotąd nie może wyjść członkom parlamentu angielskiego z pamięci, scena, kiedy Parnell po powrocie z podróży po Ameryce miał mowę przeciwko anneksji Transvaalu.

„Jako Irlandczyk, a przytem powracając z ziemi, która w najboleśniejszym stopniu doświadczyła rządów Anglji i skutków angielskiego okrucieństwa i tyranji, sądzę, że..."

Tu speaker czyli marszałek przerwał mówcy, wzywając go, aby wyjaśnił swe słowa.

Parnell zastosował się do wezwania i w kilku godzinnej mowie wykładał o tem, co rozumie przez angielską tyranję i okrucieństwo, wykładał tak dobitnie, że prezydent ujrzał się zmuszony wezwać go do opuszczenia Izby, aby ona mogła wziąć go pod swój sąd. Parnell wyszedł, a wtedy sir Stafford Northcote, postawił wniosek, aby mówcę za uporczywą obstrukcję wykluczyć z Izby na pewną liczbę posiedzeń, ale parlament nie zgadzając się na to, zaprosił Parnella, aby napowrót zajął swe miejsce. Wróciwszy, podjął on na nowo z najobojętniejszą w świecie miną frazes, którego przed chwilą nie dał mu był dokończyć prezydent.

„... że mam specjalny interes zadenuncjować zamiary rządu, co do nieszczęśliwych kolonistów w południowej Afryce i przeszkodzić wykonaniu tych zamiarów."

Mimo śmiałości, Parnell w sposobie wyrażania się był i jest zawsze skończonym dżentelmanem. Na żaden z prostaczych ataków skierowanych przeciw niemu, nie odpowiedział w podobny sposób. Moc panowania nad sobą ma on tak wielką, że raz prezydent podrażniony do najwyższego stopnia jego chłodem musiał go przepraszać. Po śmierci sędziwego Izaaka Buta uznany przez coraz śmielszych i liczniejszych Irlandczyków parlamentu za przywódzcę stał się on bohaterem dnia nietylko w Irlandji i w Ameryce, lecz nawet w samymże nienawistnym Londynie, a wkrótce też obok wigów i torysów przyznano miejsce partji irlandzkiej, jako trzeciemu składowemu ciału brytańskiego parlamentu.

(Dok. nast.).

ctwa i przysięgę, która według zeznań poszkodowanego fabrykanta i aktów miała być bardzo podejrzanej prawdziwości; Sędziowie przysięgli po dwu dniowej rozprawie wydali dziś werdykt uwalniający Cyfrę Umschweif 11 głosami, a Benjamina Umschweif 5 głosami od oskarżenia.

Audytorjum sali sądowej, złożone z samych kulikowskich izraelitów przyjęło werdykt z radośnem wzruszeniem.

Ogół składek dla córki ś. p. Heydenreicha wynosi po dzień dzisiejszy zł. 3.434, która kwota w miarę wpływów umieszczona została na książeczki gal. kasy oszczędności.

Wypadki we Lwowie: Stróż Teodor Rannik powiesił się w stanie nietrzeźwym; zostawił żonę i dwoje dzieci. — Niewiadomi sprawcy usiłowali wkraść się do kancelarji konsystorjalnej w pałacu arcybiskupim w nocy onegdajszej; przepłoszeni przez stróża zdołali umknąć.

W Smignie, w pow. tarnowskim powiesił się 17-letni Piotr Sak z niewiadomego powodu. — W Łuczycach, w powiecie sokalskim trzej parobcy dworscy Lutz, Turczyński i Szamborowski zamordowali dnia 27. z. m. towarzysza Dzugę; zostali uwięzieni. — W Mokrejwsi, powiat nowosądecki, uwięziono włościanina Jurkowskiego, który przed rokiem zamordował niejakiego Nowieńskiego z Podgrodzia.

Pożar. Z Gromca nam piszą:

Lud wsi Gromca z przysiołkiem Szyjki, posiadając zaledwie po półtora morga, począwszy od roku 1882 bywa częstemi nieszczęściami nawiedzany, jużto przez ogień, jużto przez wylew Wisły, jużto przez nieurodzaje. Nie ma bowiem jeszcze roku, jak dnia 1 czerwca pochłonął ogień od dwóch lat zbudowane pięć domów i trzy stodoły, a znowu dnia 1 bm. o godzinie trzeciej rano w przysiołku Szyjki zniszczył ogień siedm domów i trzy stodoły; żaden dom, ani stodoła nie były zabezpieczone od ognia. Ośm rodzin zostało bez przytułku i pożywienia. Szkoda wynosi około 10.000 zł.

Oto znów pierwsza JO. ks. Ogińska przez darowanie materjału budowlanego podaje tym nieszczęśliwym pomoc.

Z Mikołajowa nam donoszą pod datą 4 bm.

„W miasteczku naszem ogromne panuje wzburzenie umysłów z powodu awantury, która wczorajszej nocy miała miejsce w zakładzie skarbkowskim. Opowiadają sobie ludziska, że rzecz się tak miała: „O godzinie jedenastej w nocy, kiedy już cała służba zakładu spała, zerwała się starsza młodzież ze swych łóżek i uzbrojona w kije udała się do dyrektora i ochmistrza. Podobno surowe, a niezawsze usprawiedliwione kary były powodem tego buntu. Najgorszem bowiem jest to, że ludzie stojący dziś na czele zakładu, nie dopisali nadziejom, jakie w nich pokładał kurator. Sądził on zapewne, że posiadają oni talent pedagogiczny. Tymczasem fakta świadczą, że mogą być może wszystkiem, czem kto chce, ale pedagogami nie są.— Czem się skończyła awantura, nie wiem napewne, bo tyle obiega po naszem miasteczku pogłosek, że trudno dojść, która jest prawdziwą. W każdym razie byłoby dobrze, gdyby Wydział krajowy ściślej kontrolował zakład tutejszy.

Przy tej sposobności pozwólcie mi, że sprostuję podane niedawno w *Gazecie lwowskiej* cyfry o liczbie wychowańców zakładu. Pojmiecie, że nie należąc do dyrekcji zakładu i nie mając ksiąg do dyspozycji, miałem niemałą trudność w wydostaniu cyfr autentycznych. Przecież mi się udało zbadać liczbę wydawanych obiadów. Przypuszczać należy, że każdy obiad oznacza osobę i że dyrekcja nie skazuje codzień kilkudziesięciu sierót na karę niejedzenia obiadu. — Zatem dnia 20 kwietnia (kopiuję dosłownie z księgi, a za prawdę ręczę słowem honoru) wydano dla chłopców 211 obiadów (w tej liczbie 110 starszych i 101 młodszych), a dla dziewcząt 125 obiadów (w tej liczbie 49 starszych i 76 młodszych). Razem 336 sierót dostało w tym dniu obiad. Niepodobna zaś uwierzyć, aby brakujące do liczby 400 sieroty (aż 64) ukarane były; raczej logika powiada, że ich nie ma w zakładzie.

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za I kwartał r. 1886.

Towarzystwo liczyło z d. 1 stycznia r. b. członków rzeczywistych 2031 z 7862 udziałami, w ciągu I kwartału rb. przybyło członków 53 z 155 udziałami, tedy znajduje się razem 2084 członków z 8017 udziałami, czyli z wkładką roczną 32.068 złr. — Członków wspierających jest 80, honorowych 10.

Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 1 stycznia r. b. gotówkę 8692 złr. 53 ct., w efektach 349.100 złr. do tego przybyło z powiatów gotówką 13.938 złr. 8 ct., za odsetki marcowe 3369 złr. 50 ct. i za wylosowane i zrealizowane efekty 1500 złr., razem wpłynęło 18.807 złr. 58 ct. gotówkę i przez zakupno listów zastawnych w efektach 2.500 złr. — Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych, jakoteż na potrzeby administracyjne 2550 złr., na zakupno efektów 2358 złr. 67 ct., zwrócono powiatom 50 złr. — razem wydano gotówką 4958 złr. 67 ct. i wylosowane efekta w wartości imiennej 1500 złr. Pozostało z końcem kwartału w Towarzystwie zaliczkowem i w kasie banku krajowego gotówkę 22.541 złr. 44 ct. zaś efektami przechowanemi w skarbcu Towarzystwa kredytowego ziemskiego 350.100 złr. — W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów a na podstawie regulaminu przyznał Wydział centralny 5 członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi 1437 złr., 6 wdowom stałej zapomogi 256 złr., dzieciom czasowej zapomogi 23 złr., tytułem jednorazowego datku jednej wdowie po emerycie 20 złr., i w 6 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 złr. razem 300 złr.

Ekspedycja naukowa. Statek parowy „Saint Marceaux" własność firmy sławnego wina szampańskiego tegoż nazwiska, wypłynął w tych dniach z Antwerpji, celem zwiedzenia najwięcej wysuniętych na północ wybrzeży Norwegji.

Na czele tej ekspedycji stoi uczony doktor Arnould de Birkadem i kilku młodych naturalistów. Ekspedycja ma dotrzeć aż do Trondjhem i Tromsoe miejscowości najwyżej na północ położonych.

Powstanie więźniów. W zakładzie karnym w St. Vincent de Paul, pod Montreal, liczącym około tysiąca więźniów, powstała w niedzielę Wielkanocną popołudniu krwawa bójka. Więźniowie zatrudnieni na dziedzińcu więzienia, na umówiony sygnał rzucili się na nieprzygotowanych dozorców, rozzbroili ich i powiązali. Potem porwawszy broń uwolnili resztę więźniów, związali dyrektora więzienia p. Laviolette i niosąc go jako zakładnika, rzucili się na wały otaczające budynek, chcąc się wydostać. Strażnicy, znajdujący się na wałach, w liczbie dziewięciu, zaopatrzeni w karabiny, stanęli w szeregu i zagrodzili drogę rozzuchwalonej tłuszczy. Zbrodniarze wystawiając Laviolette'a, niby tarczę, nacierali i domagali się otwarcia bramy.

Laviolette krzyczał do dozorców:

— Nie uważajcie na mnie! Spełnijcie obowiązek! Ognia!

Kiedy dozorcy wahali się jeszcze, dyrektor powtórzył komendę i rozpoczął się ogień na dobre. Więźniowie odpowiedzieli strzałami z pistoletów, które zabrali byli poprzednio dozorcom. Walka zacięta trwała dwie godziny. Szesnastu więźniów, którzy usiłowali wedrzeć się na wały położono trupem. Laviolette został ciężko zraniony. Ostatecznie karabiny zwyciężyły — więźniowie widząc swą niemoc, złożyli broń i cofnęli się do swoich cel. Żaden nie umknął. Staż policyjna zarekwirowana z Montreal przybyła na miejsce już po zupełnem uśmierzeniu tego powstania więźniów.

Niezwykły objaw. *W kurjerze War.* czytamy: Mieszkający w mieście naszem p. K., były wojskowy, jeszcze przed 15. laty stracił zupełnie zęby i przez ten czas przy przyjmowaniu pokarmów posługiwał się dziąsłami, które w tym kierunku doprowadził do pewnej doskonałości. Przed trzema miesiącami, ku niemałemu zdziwieniu, p. K. dostrzegł, że w dolnej szczęce wyrasta mu nowy ząb, a następnie uwydatniły się inne, nowo wyrastające zęby, tak, że obecnie pan K. posiada wszystkie nowe zęby.

Nadmienić tu wypada, że pan K., o którym mowa, ma obecnie lat 92, wktórym to wieku wyrastanie nowych zębów należy do szczególnych obiawów i że wszelkie propozycje w kwestji wstawienia sztucznych zębów odrzucał z żartobliwym wyrażeniem, że czeka na nowe zęby, których się wreszcie doczekał."

Rzadki wypadek zdarzył się 25. z. m. przy stacji kolei żelaznej Steinkogl pod Ebensee. Pociąg pospieszny przejechał jelenia, który pędził wzdłuż toru i dowierzając chyżości nóg swoich, zamierzał umknąć przed szaloną nagonką. Niestety!

Bukiet ślubny stał się w tych dniach w Paryżu powodem zerwania małżeństwa między panną Bianką Barlot, córką kupca, a urzędnikiem panem Marat.— Zaproszeni goście byli już zebrani na gody weselne, gdy wszedł pan młody i przystąpiwszy do narzeczonej, ofiarował jej bukiet z białych kamelij. Panna młoda, rzuciwszy spojrzenie na kwiecisty podarek, cisnęła go w kąt, wołając z oburzeniem:

„Nie poślubię pana, gdyż jesteś skąpcem; ten bukiet kosztował najwyżej dziesięć franków. Taki wiecheć daje się chórzystce, ale nie narzeczonej!"

Próżnemi były wszelkie zapewnienia ze stony pana młodego, że bukiet jest drugi, lecz tylko niezręcznie uwinięty; próżnemi były perswazje rodziny; panna młoda zamknęła się w swoim pokoju, skąd wyszła po dziesięciu minutach w zwykłej sukni domowej i z uśmiechem zapraszała gości, aby raczyli spożyć przygotowany obiad.

Odpalony pan młody, przełożywszy sobie spokojnie całą tę sprawę, chyba jako relikwje chować będzie niefortunnie wyglądający bukiet, który go od tak miłej żonki uchronił.

Oryginalną skargę o obrazę rozstrzygały w tych dniach sądy paryskie. W domu należącym do fabrykanta wyrobów metalowych, p. Bidol, mieszkał na facjatce młody człowiek, nazwiskiem Maurycy Alême, członek orkiestry opery komicznej. Na schodach spotykał często flecista córkę gospodarza domu i pewnego dnia, zdobywszy się na odwagę, oświadczył się fabrykantowi o rękę jego córki. Rezultatem oświadczyn było niezwłoczne wymówienie niefortunnemu konkurentowi mieszkania. Rozzłoszczony flecista rozesłał kilkaset kart z następującym oznajmieniem: „Ponieważ nie ożenię się z panną Martą Bidol, przeto opuszczam mieszkanie w jej sąsiedztwie." Na zasadzie jednej z takich kart fabrykant zaskarżył artystę, a jakkolwiek ten ostatni zapewniał, iż mówił tylko prawdę, został skazany na cztery tygodnie aresztu. Sędzia wyrok swój umotywował tem, iż w danym wypadku rozstrzygnął zwyczaj, który nakazuje rozsyłać karty wówczas, gdy się kto zaręcza lub żeni, nie zaś, gdy się nie żeni. Biedny flecista drogo zapłacił za pomszczoną rekuzę.

Rycerze pracy. *New York Herald* podaje ciekawe szczegóły o krzewieniu się socjalizmu w Ameryce, a mianowicie o stowarzyszeniu „Rycerzów pracy": Stowarzyszenie to liczy około 5.500 kółek lokalnych, do 700.000 członków i rozporządza znacznemi funduszami. Założone w roku 1869 przez jednego z krawców w Filadelfji, Stevensa, przez kilka lat osłaniało się przed władzami jak najgłębszą tajemnicą, mimo to było ogólnie znanem robotnikom i przeprowadziło na ich korzyść różne ustępstwa ze strony chlebodawców. Parę krzyżów nakreślonych na miejscu umówionem w większych miastach wystarczało do zgromadzenia w krótkim czasie tysięcy wtajemniczonych. Od roku 1881 związek ten działa jawnie. Charakterystyczną jego cechą jest to, że postępując drogą legalną, wyzyskuje każdą zdarzającą się sposobność, umie czekać cierpliwie, unika tłumnych manifestacyj i strejkowania, do którego ucieka się tylko w razach nadzwyczajnych. Trzyma się hasła: „Co szkodzi jednostce, szkodzi wszystkim."

Na czele związku stoi obecnie „jeneralny mistrz robotników" Powderby, irlandczyk urodzony w Pensylwanji, obdarzony wielką siłą wymowy, energją i wyznający stosunkowo umiarkowane zasady. Każdy robotnik starszy nad lat 18 może być członkiem związku, bez różnicy płci, religji i narodowości. Wyłączeni są bezwarunkowo adwokaci, bankierzy, giełdziarze, szulerzy i szynkarze. Członkowie płacą wpisowego pół dolara, prócz tego miesięcznie 40 ct. i na rzecz ogólnego zebrania odbywającego się corocznie w październiku 24 ct. „Jeneralny mistrz" pobiera tylko 1.500 dolarów pensji, trzej podwładni mu członkowie zarządu, jako sekretarz, kasjer i kontrolor, od 800 do 1.200 dolarów. Do kółek lokalnych należą członkowie jednego tylko procederu, do kółek okręgowych członkowie wszystkich gałęzi pracy. Celem związku jest materjalna i moralna pomyślność robotników, oraz zabezpieczenie owoców ich pracy. Dla osiągnięcia tego celu związek usiłuje przeprowadzić drogą prawodawczą różne reformy, między temi: zakaz pracy dziennej do 8 godzin; utworzenie sądów rozjemczych między robotnikami a chlebodawcami; nadanie własności ziemi publicznej tym, którzy ją własnoręcznie uprawiają; zakaz sprowadzania robotników z zagranicy; upaństwowienie kolei żelaznych, telegrafów i telefonów; zastąpienie systemu najmu przez pracę zbiorową; zniesienie banków i pożyczek procentowych, zaprowadzenie narodowego systemu monetarnego i wiele innych ideałów ekonomicznych.

Dowcipny i zdolny kronikarz paryskiego *Figara*, Albert Wolff, wydał obecnie czwarty tom swoich „Pamiętników Paryżanina" p. t. *La gloire à Paris*. Książka ta, pisana jak wszystko, co wychodzi z pod pióra Wolffa, stylem barwnym, świetnym, pełnym dowcipu i humoru, zawiera skreślenie szeregu wielkości paryskich, między któremi obok znakomitych nazwisk, znajdują się imiona ludzi sławy bardzo efemerycznej. I tak: przy Dumasie synu, Thiersie, Zoli figuruje Ludwika Michel i Lisbonne; obok Daudeta, Rossiniego i Mayerbeera, autor wymienia Teresę i lubującego się w obrabianiu przerażających tematów poetę Rollinat. Szczególniejszą wartość posiada rozdział dotyczący Emila Zoli, gdzie autor nagromadził dużo cennych szczegółów do charakterystyki znakomitego powieściopisarza.

W Gdańsku w Długim rynku pod nrem 18 na pierwszem piętrze ziomek nasz pan Giełdziński otworzył na tydzień dla publiczności swoje muzeum prywatne, stanowiące nadzwyczaj ciekawą i bogatą wystawę sztuki zastosowanej do przemysłu, zebranych z trzech ostatnich stuleci. Dochód z opłaty za wejście (po 1 marce od osoby) przeznaczył pan G. wcałości na dotkniętych powodzią.

Danz. Ztg. z 28 z. m. całą szpaltę poświęca pobieżnemu wyliczeniu różnorodnych przedmiotów stanowiących kolekcję, z wytrwałością i niemałym nakładem zbieraną przez lat dwadzieścia. Wytwornie rzeźbione meble różnych epok i stylów; sprzęty i naczynia domowe miedziane, mosiężne i cynowe z bogatą ornamentyką, obrazy olejne i akwarele, zwierciadła weneckie, minianury, brązy, rzeźby z kości słoniowej, perłowej macicy, szyldkretu, bukszpanu, majoliki, porcelany; klejnoty, srebra. — Oto w kilku słowach bardzo niedokładnie streszczona zawartość zbioru, w którym sprawozdawca między innemi wymienia osobne kolekcje tabakierek złotych, srebrnych i innych, wachlarzy, haftów, zegarów grających itp.

Biżuterja lecznicza. W handlu galanteryjnym pojawiła się biżuterja elektro-magnetyczna lecznicza. Są to bransoletki i łańcuszki galwaniczne

antireumatyczne, pióra galwaniczne dla osób, którym drżą ręce, pierścionki uśmierzające „bezzwłocznie“ ból zębów itp. nadzwyczajności.

Gry hazardowne kwitną w Berlinie. W tych dniach sądy tameczne skazały dwóch znanych hulaków na sześć miesięcy więzienia za uprawianie gry hazardownej jako rzemiosła. Jeden ze skazanych jest handlarzem i znawcą dzieł sztuki, drugi zaś handlarzem wina. Złota młodzież nadsprejskiej stolicy stawiła się *in corpore* w sądzie, chcąc być obecną na zajmującym procesie.

Wycieczki poddanych księcia kanclerza do Monaco stają się coraz zbyteczniejsze.

Korespondencja Redakcji. Panu S. w Sanoku. Mylisz się Pan najzupełniej. Sułtanat El-Harra leży na wschodnim brzegu morza czerwonego i jest częścią Arabji. W całej Afryce nie ma sułtanatu El-Harra, a na południe od zatoki adeńskiej jest brzeg Somali. Racz Pan wziąć dobrą mapę, a wszystko to na niej znajdziesz i zarazem dowiesz się Pan, gdzie wyrznięto ekspedycję hr. Porro.

Korespondencja od Administracji. Wszystkim tym sz. naszym prenumeratorom, którzy się gniewają na nas, że wstrzymujemy ekspedycję *Przeglądu* z dniem wygasania prenumeraty, i piszą nam: „cóż to? czy na tyle nie mamy u Was kredytu?“ — odpowiadamy, że tu w grę nie wchodzi kwestja kredytu, ale kwestja porządku. Nie podobna byłoby utrzymać w ładzie ksiąg administracyjnych, zaprowadzić kontroli stempla i marek, gdyby się ustanawiało terminy dowolne, zależne od widzimisię ekspedytorów. Dla tego też wszystkie pisma w Europie trzymają się tej reguły, iż zawieszają ekspedycję z dniem ekspiracji przedpłaty. Rzeczą zaś prenumeratorów pilnować się terminów. Wielkie dzienniki europejskie nigdy nawet nie przypominają, że zbliża się czas odnowienia przedpłaty. My zaś to robimy i przez kilka dni, a w głównych terminach przez dni kilkanaście, poświęcamy spory kawał szpalty na przypomnienie o potrzebie odnowienia przedpłaty, na czem tracą tylko punktualni prenumeratorowie, bo codzień o odpowiednią liczbę wierszy mają mniej materjału do czytania.

Część ekonomiczna.

C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. kwietnia 1886 było w obiegu:

6% listów hipotecznych	zł.	7,257.500
5% „ „	„	8,391.700
5% „ „ premiowanych	„	12,665.600
Asygnacji kasowych	„	2,641.350

Bilans banków wiedeńskich. Mamy już ogłoszone cyfry czystego dochodu wszystkich wiedeńskich zakładów kredytowych. Dywidendy za rok 1885 są już wszystkie oznaczone; możemy więc ułożyć następującą tabelę porównawczą dotyczącą dywidendy. — Dywidenda w latach:

	1881	1882	1883	1884	1885
Bank anglo-austr.	6.66	4.16	5.—	5.—	5.—
Zakład kred. ziem.	13.75	12.5	12.5	12.75	13.75
Zakład kredytowy	10.94	9.37	8.75	9.37	8.45
Powsz. bank depoz.	8.—	7.5	7.—	6.5	5.—
Zw. żyrowy i kas.	9.—	8.25	7.25	4.—	6.—
Bank krajów kor.	6.2	6.4	5.8	5.8	5.—
Niższoaustr. stow. eskontowe .	10.—	9.—	7.4	2.—	2.5
Unionbank . . .	8.—	7.—	6.—	—.—	—.—
Bank obrotowy .	6.78	6.78	6.78	6.78	6.78
Bankverein . . .	8.—	7.—	6.—	7.—	6.—
Średnio	8.73	8.79	7.25	6.02	5.85

Z powyższego zestawienia wynika, że choć w tym lub owym z wiedeńskich zakładów finansowych dochodu w latach ostatnich nie ubywało, to jednak średni dochód ciągle się umniejszał. Przytoczonych dziesięć instytucyj finansowych — pisze *Nadzieja* — rozdzieliły w roku 1881 po 8.73 pct., w roku 1882 po 7.79 pct., w roku 1883 po 7.25 pct., w roku 1884 po 6.02 pct., a w roku 1885 już tylko 5.85 pct. Wyniki z lat ostatnich przedstawiają się jeszcze skromniej, gdy zważymy, że prócz kapitałów obrotowych są też w ruchu olbrzymie kapitały rezerwowe.

Jak dalece znów zeszczupleć musiało pole czynności bankowych ostatniemi laty, okazują następujące cyfry dochodów:

	1884	1885	
Bank anglo-austr.	932.727	984.566	+ 51.839
Zakład kred. ziem.	2,255.484	2,031.402	— 224.082
Zakład kredytowy	4,517.125	3,946.479	— 570.746
Powsz. bank depoz.	553.451	484.946	— 68.505
Zw. żyrowy i kas.	365.827	221.241	— 144.586
Bank krajów kor.	3.001.781	2,722.902	— 278.879
Niższoaustr. stow. eskontowe .	734.864	434.694	— 300.170
Unionbank . . .	909.396	944.089	— 265.307
Bank obrotowy .	446.830	435.387	— 11.443
Bankverein . .	1,955.063	1,673.811	— 281.352
	15,673.548	13,579.517	- 2,093.031

Wiedeń 4. maja. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2928 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 409. Spęd ogólny był o 1168 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 409 więcej. Przebieg targu był bardzo ożywiony. — Ceny spadły przecięciowo o 1 zł.,

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 50 do 56 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 5 maja. Posiedzenie sejmu. Debata nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu. Po referencie przemawiał minister Fejervary, wykazując w długiej, oklaskami przyjętej mowie, konieczność rozwoju siły zbrojnej, przyczem dokładnie wyjaśniał i uzasadniał przedłożenie ze stanowiska wojskowego, politycznego, finansowego, ekonomicznego i etycznego. — Następnie przemawiało wielu mówców „za“ i „przeciw.“ — W końcu debatę odroczono do jutra.

Berlin 5 maja. Posiedzenie sejmu. Rozpoczęło się pierwsze czytanie przedłożenia kościelnego. Gueist przemawia przeciw przedłożeniu i wnosi, aby je oddano pod obrady komisji. Windthorst oświadcza, iż centrum przyjmuje przedłożenie i wita je z radością, widząc w niem dowód, że mężom stanu kurji i rządu pruskiego zależy rzeczywiście na uzyskaniu pokoju.

Jażdżewski w imieniu Polaków oświadcza się za wykreśleniem zawartych w przedłożeniu zarządzeń wyjątkowych dla Poznania i Gniezna. Rauchhaupt zapowiada, że konserwatyści będą solidarnie głosowali za przedłożeniem, zaś Cuny oświadcza, iż narodowi liberałowie głosować będą solidarnie przeciwko przedłożeniu. Bismark wyjaśnia, że kurja swą uprzedzającą uprzejmością stwierdziła zaufanie, które zresztą on najzupełniej dla osoby teraźniejszego Papieża odwzajemnia. Stosunki między Kościołem i państwem muszą się opierać na wzajemnem zaufaniu, dobrej woli i na niezłomnem z obu stron postanowieniu, nie wznawiania dawnej walki. Ze stanowiska interesów, korzyści państwa, Bismark zaleca przedłożenie. Mówca powiada, iż jest teraz zajęty przeprowadzeniem myśli króla w praktyce, tej myśli mianowicie, aby na zgliszczach ustaw majowych, na tem wolnem teraz miejscu wznieść w pokojowem państwie świątynię pokoju. Jeśli to usiłowanie nie wyda owoców, wtedy ci, którzy upatrują zbawienie państwa w dalszem prowadzeniu walki, będą mogli, kiedy im się spodoba, zarządzić nową edycją ustaw majowych, które prawdopodobnie byłyby może więcej polityczne, a mniej adwokackie, jak poprzednie, których mówca nie uważa wcale za pożyteczne dla rządu i państwa.

Dla tego mówca prosi, aby przedłożenie przyjęto o ile możności jednogłośnie i bez poddawania go pod narady komisji.

Zedlitz wyjaśnia stanowisko wolnych konserwatystów, poczem Bismark znowu zaznacza, iż żywi głębokie zaufanie do osoby dzisiejszego Papieża i że Ojciec Sty pragnie pokoju. Zresztą ma kanclerz na oku tylko dobro i interesa państwa. Za przedłożeniem warunkowo przemawia jeszcze Richter, a Bismark mu odpowiada.

Debatę odroczono do jutra.

Londyn 5. maja. (Posiedzenie Izby gmin). Gladstone oświadcza, iż od wczoraj nie nadeszła żadna stanowcza odpowiedź z Aten. Mocarstwa uważają ostateczną odpowiedź Grecji za niewystarczającą i niezadowalniającą.

Ateny 5. maja. Posłowie rosyjski i włoski mieli otrzymać więcej pojednawcze instrukcje. Sytuacja mniej naprężona. Jeśliby mocarstwa miały zażądać od Francji rękojmji za demobilizację wojsk greckich, to Delyannis upatrywać w tem będzie niedowierzanie względem Grecji i przyjmie je jako obelgę, odmawiając na to swego przyzwolenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 maja 1886.

Hotel Francuski: H. Kowalski z Kołomyi. W. Międlicki z Bóbrki. A Radwan-Hess z Krakowa. K. Seidel z Wiednia.

Hotel Żorża: A. Münter z Waniowa. B. Rosenstock z Skałatu. W. Podlewski z Czernicy. M. Felice z Tryjestu. J. Dobrzyńska z Ukrainy. O. Dobrzyńska z Ukrainy. W. hr. Logothetti z Drohowyża.

Hotel Angielski: J. Jełowicki z Zastawic. W. Raczewski z Kołomyi. L. Rozałowski z Czukwi. R. Ozaistowicz z Hruszowic. E. Jakubiczka z Kołomyi.

Hotel Europejski: W. Madejski z Rosji. Br. Doliniański z Dolinian. V. Tempis z Czerniowiec. M. Buxbaum z Wiednia. J. Wechsler z Wiednia.

Hotel Warszawski: J. Pawłowski z Bessarabji. H. Gebhardt z Petersburga. M. Malirow z Rosji.

Hotel Kuhnów: T. Kiełbiński z Stryja. E. Sozański z Kamionki. J. Zukowski z Skwarzawy. J. Terlecki z Tarnowa.

Z targów zbożowych.

5 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 15—8.50	8.—8.50	8.—8.30	8.50—9.15
Żyto	5.75—6.15	5.50—6.—	5.25—5.75	5.50—6.40
Jęczmień	5.65—7.—	5.30—6.35	5.25—6.—	6.—7.—
Owies	6.60—7.—	6.—6.30	5.90—6.—	6.25—6.50
Groch	6.50 10.—	8.70 10.—	6.35 11.—	7.— 10.50
Wyka	— 7 —	6.—7.—	—.—	—7.—
Rzepak	—.—.—	—.—.—	—.—.—	10.—11.50
Lnianka	.— .—	10—13.—	.— .—	—.—.—
Konic. czer.	40.—51 —	40.—50.—	35.—46.—	42 —51—
Konic. biała.	38—50.	38—48 —	30.—45.	38.—52.—
Konic. szwed.	35—55—	—.—.—	——	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5 Maja 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	287.90	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	—.—
Kolej Kar. Lud.	198.25	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2425		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej, 5 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 30	102 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	95 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	26 —	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski . . .	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·23 —	1·25
100 marek niemieckich	61.40	62.10

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

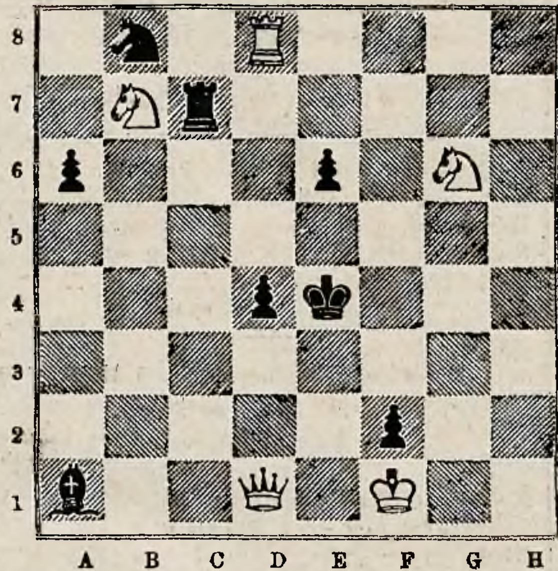
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 13.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 12. w Nr. 97 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) G2—A2.	1) E6—E5 (a).
2) A2—A4.	2) E5—E6.
3) A4—E8 † i mat.	
	(a) 1) E6—F7 lub D7
2) A2—A8 i t. d.	

Korespondencje od Redakcji. *P. B. w Przemyślu.* Pańskie zadanie nie jest bez błędu. Mata nie ma w czwartem posunięciu, jeżeli czarne w drugim chodzie zamiast zakrywać się koniem, cofną się królem na D5.— *P. Amatorowi we Lwowie.* Zadanie pańskie jest bardzo zręczne i rozwiązanie misterne; dla tego też dajemy je dzisiaj, a pana gorąco prosimy o współpracownictwo.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 2 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	4·6	—	NNW 2	jasne
Kraków	4·8	9	NNE 2	zachm.
Lwów	5·8	8	NE 1	zachm
Tarnopol	5·7	7	SSE 2	zachm
Wiedeń	7·2	12	NW 2	zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	10·2	13	W 1	½ zachm
Serajewo	12·0	22	SW 3	deszcz
Tryjest	15·6	24	ENE 6	¼ zachm.
Pola	14·4	22	E 5	½ zachm
Kopenhaga	2·5	—	NE 6	zachm.
Hamburg	3·2	—	NNW 4	zachm.
Berlin	3·8	—	NW 2	zachm.
Monachjum	5·7	9	NE 1	½ zachm.
Zurich	4·9	12	— 0	¾ zachm
Genewa	9·0	—	N 4	zachm.
Paryż	4·3	14	NE 3	jasne
Biarritz	10·4	—	E 1	zachm.
Nicea	17·7	—	E 1	jasne
Turyn	12·9	19	— 0	¼ zachm.
Florencja	18·0	24	NE 3	¾ zachm
Rzym	15·5	25	— 0	zachm
Neapol	15·7	23	N 2	zachm.
Palermo	15·8	22	— 0	zachm
Malta	17·2	19	WNW 4	zachm.
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—0·3	—	— 0	zachm.
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	1·1	—	N 1	¾ zachm
Kiew	2·6	-	ESE 1	¾ zachm
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	16·7	25	N 3	¼ zachm.
Gleichenberg	7·8	12	NE 2	¾ zachm.
Abbazia	15·4	25	— 0	¾ zachm
Riva	15·9	22	— 0	jasne
Lugano	14·0	—	— 0	jasne

N oznacza wiatr północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i